Nr. 73. Lwów — Piątek dnia 30 Marca. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kwiryna M. — Aleksia Pr.
Jutro: św. Balbiny Panny — Kyryła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 52
Zachód „ „ 6 m. 18

Długość dnia godzin 12 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Smolka a Ziemiałkowski.

Obaj równie głośni i równie zasłużeni, choć każdy w innym rodzaju mężowie, którzy równocześnie wystąpili na szerokiej widowni i niemal równocześnie zeszli ze świata, są doskonałymi wyobrazicielami dwóch odmiennych typów uczciwej i szlachetnej demokracyi: Jeden z nich szedł szeroką drogą popularności, która pomimo chwilowych przyćmień pozostała mu wierną do śmierci i zwłaszcza w chwili śmierci zajaśniała prawdziwie wzruszającym i olśniewającym blaskiem; drugi, często zrzekał się poklasku, czasem narażał się opinii publicznej, patrząc dalej od innych w przyszłość, dobijał i dobił się władzy, nie z próżności, lecz aby tem skuteczniej pracować na pożytek swego narodu.

W ciekawy sposób stosunek ten pomiędzy Smolką a Ziemiałkowskim odsłania charakterystyczne zajście z r. 1849. Wówczas, w maju, wojska rosyjskie miały przez Galicyę ruszyć do Węgier. Komenderujący jenerał we Lwowie Hammerstein rozkazał sporządzić spis osób najbardziej niebezpiecznych, które na czas pobytu wojsk moskiewskich w monarchii miały być wydalone z Galicyi i poza granicami kraju zostawać pod dozorem policyjnym. Na tej liście na pierwszem miejscu stali Smolka i Ziemiałkowski. Jednakże namiestnik hr. Gołuchowski stanowczo sprzeciwił się wydaleniu pierwszego. Przedstawiał, że charakter Smolki ręczy za to, iż nie dopuści się żadnych czynów karygodnych. Wydalenie zaś jego ze względu na nadzwyczajną popularność, jaką posiada, wywołałoby największe rozdrażnienie, dokądkolwiekby go wywieziono, byłby przyjmowany owacyami i t. d. Smolce więc pozwolono pozostać we Lwowie. Ziemiałkowskiego wywieziono do Meranu, gdzie pozostał kilkanaście miesięcy.

Swiadczy to najprzód, że już wtedy Ziemiałkowski w popularności nie dorównywał Smolce. Łatwo przecież domyśleć się, że władze ówczesne nie tyle wzgląd na wielką popularność, która powinna je była raczej drażnić i oburzać, powstrzymał od banicyi Smolki, ile raczej przypuszczenie, że Ziemiałkowski mógłby się stać „niebezpieczniejszym“. Słowem organa systemu rządowego, dążącego przedewszystkiem do stłumienia polskiego ruchu narodowego, zaostrzonym nienawiścią i podejrzliwością zmysłem, odczuwały doskonale w Ziemiałkowskim tę pochopność i zdolność do czynów, dzięki którym później miał zająć tak wybitne stanowisko. Tylko, że zaślepiona przesądami biurokracya nie mogła wtedy domyślić się, że stanie się to z równym pożytkiem dla obu stron: dla kraju, jak dla państwa, i że ten gorący i „niebezpieczny“ patryota polski będzie przez 15 lat urzędowym doradzcą Korony, a umrze, otoczony nie mniejszym szacunkiem swego narodu, jak Monarchy!

Ze jednak także Smolka był zdolny zrzec się dobrowolnie chwilowej popularności, jeżeli trzeba było okupić ją ofiarą swego przekonania, pokazało się w r. 1863. Smolka nigdy nie był panslawistą i nie odczuwał najmniejszego russofilstwa. Wiemy to z osobistych z nim stosunków, świadczą o tem pomiędzy innemi jego „Politische Briefe“ wydane niedługo po powstaniu, świadczy jego zachowanie się po tragicznej śmierci Aleksandra II. Z drugiej strony niezawodnie powstanie było u nas bardzo popularnem. Temu trudno zaprzeczyć każdy z nas to wie z własnego doświadczenia i było to rzeczą całkiem naturalną, chociaż dziś zapatrujemy się na tę kwestyę inaczej. Smolka wtedy oparł się prądowi, nie wahał się narazić na szwank swej popularności. Czy wytłómaczyć to sobie spokojniejszym temperamentem, bystrzejszem obliczeniem wzajemnych sił, silniejszą wiarą w skuteczność parlamentarnej metody, znakomitą intuicyą? Kto wie!

Jak sobie na odwrót wytłómaczyć, że mąż, który miał później zajaśnieć przedewszystkiem realistycznym zmysłem w polityce, odznaczyć się najtrzeźwiejszą oceną sił własnych i odpornych, dać szlachetny przykład odwagi cywilnej we wstręcie do dramatycznych występów i w gotowości oparcia się chwilowym prądom popularnym, — że Ziemiałkowski wtedy uległ patryotycznym mirażom, chociaż i on przeszedł tę samą szkołę rewolucyjnej zawieruchy, jak starszy towarzysz Smolka? Czy rzeczywiście nie był się jeszcze zupełnie wyzwolił z odurzającego uroku tajnych stowarzyszeń? Czy też może tylko dlatego wszedł do nowej organizacyi, aby zapobiedz większemu nieszczęściu? Tyle wydaje nam się rzeczą pewną, że mogły wtedy oddziaływać wszystkie inne powody, tylko nie wzgląd na zdawkową popularność.

W każdym razie od r. 1867 jest on wyłącznie — mężem stanu, realistą w najlepszem znaczeniu słowa, gdy Smolka poczciwie i szlachetnie występuje wtedy jako reprezentant politycznego idealizmu z przymieszką romantyki. Na tle kwestyi obesłania, czy nieobesłania Rady państwa zwyczajnej zaznacza się skrajny kontrast pomiędzy dwoma towarzyszami w spisku r. 1840, a potem w pierwszym sejmie austryackim. Smolka myślał czy marzył o przeobrażeniu monarchii habsburskiej w federacyę, złożoną z czterech grup: Galicyi z Bukowiną, Węgier, niemieckiej Austryi, Czech. W dalszej perspektywie nęcił go ideał „zjednoczonych stanów Europy“. Zachwycał się przeto głośnem wówczas dziełkiem sławnego dziejopisarza francuskiego Henryka Martina „L'Europe aux Européens“, które pono wydał w polskim przekładzie z własnym wstępem *). Na urzeczywistnienie tych planów potrzeba było zwołania konstytuanty, choćby nazwanej nadzwyczajną Radą państwa, stąd stanowczy opór Smolki przeciwko obesłaniu zwyczajnej, żądanie opozycyi biernej, powtarzany aż do r. 1870 wniosek, aby sejm cofnął uchwałę z 2 marca 1867 r.

Tymczasem Ziemiałkowski, rozważając pro i contra, doszedł do przekonania, że Węgrzy nie zrzekną się zatwierdzonej już przez Cesarza odrębności, ani utworzonego na początku r. 1867 pod prezydencyą Andrassy'ego gabinetu węgierskiego, przewidywał, że Niemcy nie obeszlą nadzwyczajnej Rady państwa, że zatem urzeczywistnienie federacyjnej organizacyi w wielkim stylu napotka na nieprzezwyciężone przeszkody, i że gabinet hr. Beusta użyje wszelkich środków, aby przełamać opór przeciwko Radzie państwa zwyczajnej. Dlatego wespół z namiestnikiem Gołuchowskim, marszałkiem Sapiehą, Zyblikiewiczem itd. przeparł obesłanie Rady państwa zwyczajnej, czyli: wejście na drogę kompromisu, ograniczenie się do polityki utylitarnej. Że polityka Smolki, zupełnie zresztą uczciwa i szlachetna, była popularniejszą, rozumie się tak samo, jak, że Ziemiałkowski naraził się na ostre zarzuty. Któryż mąż stanu nie doznał tego! Także wielki patryota węgierski Franciszek Deak był wystawiony na takie wyrzuty, gdy zalecał drogę kompromisu, ugody. Bronił się wtedy w sejmie temi słowami: „Znam całą potęgę opinii publicznej. Przyznaję, że należy na nią zwracać wielką uwagę; ale mam szczerego przyjaciela, który głośniej przemawia do mego serca, niż opinia publiczna, przyjaciela, który się nie daje ugiąć, którego wskazówki są dla mnie święte i którego nagana zabiłaby mnie: tym nieskazitelnym przyjacielem jest moje sumienie“. To mógł wtedy powiedzieć także Ziemiałkowski, i mógł też dodać, że sama odwaga jest cnotą najwyższej chwały godną, gdy narażamy na niebezpieczeństwo tylko własną osobę, ale tam, gdzie chodzi o los narodu, zasługuje tylko wtedy na uznanie, gdy idzie w parze z najskrupulatniejszą rozwagą!

Jako człowiek uczciwy, nie szukający sławy w jałowym uporze, Smolka podczas wojny francuskiej r. 1870 zaniechał biernej opozycyi i przyjął mandat do Izby poselskiej. Niestety te trzy lata walki zasadniczej oddziałały niepomyślnie na osobisty stosunek dwóch przyjaciół młodości i parlamentarnych towarzyszy broni. Łatwo moralistom prawić: „Il n'y a pas une opinion, politique, philosophique ou réligieuse qui vaille le sacrifice d'une amitié“ (Żadna zasada polityczna, filozoficzna lub religijna nie warta tyle, żeby jej można było poświęcić przyjaźń). W praktycznem życiu, przy skrzętnej pomocy przyjaciół i dworaków, najczęściej nieporozumienia co do zasad pociągają za sobą także osobisty antagonizm.

Dopiero w dziesięć lat potem dwaj zacni patryoci znowu podali sobie dłoń przyjacielską. Smolka wtedy zasiadał na krześle prezydenta Izby, Ziemiałkowski (od r. 1873) na krześle ministra. Największa sztuka zasadza się na tem, aby każdego postawić na odpowiedniem miejscu. Jest to dla każdego narodu największem szczęściem, jeżeli każdy z jego obywateli znajduje się na swojem miejscu. Wtedy nawet człowiek miernych zdolności może oddać społeczeństwu rzeczywiste przysługi, gdy postawiony na niewłaściwem miejscu, nawet mąż najwybitniejszy zmarnuje się często. Państwo znajduje się w rozprężeniu, jeżeli po rozdaniu urzędów i dostojeństw można żartować: „Il fallait un calculateur, ce fut un danseur qui l'obtint“. (Na ten urząd potrzeba było rachmistrza, otrzymał go tancerz; Beaumarchais „Le mariage de Figaro.“)

Smolka na krześle prezydenta parlamentu, równie jak Ziemiałkowski na krześle ministra, był w pełnem znaczeniu słowa: „the right man in the right place“. (Właściwym człowiekiem na właściwem miejscu.) Pierwszy nie byłby się stał doskonałym ministrem, co mu wcale nie ubliża, bo także np. Deak nie posiadał kwalifikacyi na ministra; drugi, chociaż przez kilka lat (1867—1869) był wiceprezydentem Izby, nie byłby swych właściwych zdolności rozwinął na urzędzie prezydenta. Obaj też znali doskonale rodzaj swych zdolności. Smolka nibyto czysto honorowej godności prezydenta Izby nie byłby zamienił na żadną tekę, Ziemiałkowski nie pragnął godności prezydenta, ale statecznie dążył do zdobycia teki ministra. I to całkiem słusznie. Bo, jak zauważa trafnie St. Koźmian: „Człowiek, mający w sobie zdolność i siłę do spełnienia zadania polityki i posiadający je rzeczywiście, musi dążyć do znaczenia i władzy.“ Obaj też wytrwali dłużej na swem stanowisku, niż którykolwiek inny prezydent Izby i minister austryacki po roku 1850 (Obecnie mamy już dwóch ministrów, Kallay i Welsersheimb, którzy piastują swój urząd dłużej, niż 15 lat, ale ustępując w r. 1880, Ziemiałkowski był pierwszym, który urzędował tak długo). Obaj też wyświadczyli narodowi swemu równie wielką przysługę: Smolka moralną, o czem świadczą wymownie hołdy, z któremi spieszono zewsząd, gdy w r. 1893 ustępował, a niedawno znowu z okazyi jego śmierci; Ziemiałkowski realną, utwierdzając na zawsze instytucyę ministra dla Galicyi. W tej chwili nie czas obszernie wykazywać praktycznego pożytku ministeryalnej czynności Ziemiałkowskiego. Ale jeżeli francuski dziejopisarz trafnie zauważa: „Le signe des véritables hommes d'état est que les obstacles même leur servent pour arriver à leurs fins.“ (Znamieniem prawdziwych mężów stanu jest, że nawet przeszkody pomagają im do dopięcia zamierzonego celu), to niewątpliwie Ziemiałkowski zasłużył sobie na nazwę prawdziwego męża stanu.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. „Ceux qui s'appliquent trop aux petites choses“, vulgo pedanci, tracą zdolność rozróżniania pomiędzy ważnemi rzeczami, a takiemi, które niemi nie są. Dlatego we wspomnieniach pośmiertnych o Smolce, o którym można było powiedzieć tyle ważnych rzeczy, napotykaliśmy na pochwałę, że... nie przyjął orderu i tytułu. Ziemiałkowski umarł baronem i posiadał najwyższe ordery. Czy mąż stanu przyjmuje tytuł, lub go nie przyjmuje, to samo przez się nie może być ani zasługą, ani też występkiem. Zależy to często od temperamentu, od różnych stosunków towarzyskich i rodzinnych i t. d. W każdym razie w państwie monarchicznem przyjęcie tytułu nie zasługuje na żadną naganę, a nieprzyjęcie go nie stanowi zasługi. Smolka tak samo, jak Ziemiałkowski, nie był republikaninem, czego dowiódł już w r. 1848. Obaj byli demokratami, ale nie w tem ujemnem znaczeniu słowa, które identyfikuje demokracyę z zasadniczym wstrętem do szlachty, — niezbędnej instytucyi każdego historycznego narodu. Najlepiej zrozumieli to nasi patryoci wielkiego Sejmu, którzy w konstytucyi 3 maja w prawach zasadniczych umieścili przepis, że mieszczanin, który w służbie rzeczypospolitej dostąpił pewnego stopnia lub nabył majątek ziemski, tem samem staje się szlachcicem (artykuł III). W dyskusyi o prawach mieszczan oświadczył wtedy Niemcewicz: „W żadnym wolnie i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota; częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali ojczyznę. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę“. Mniejsza więc o to, że Smolka umarł bez tytułu, Ziemiałkowski baronem — nazwisko jednego, jak drugiego głośnem będzie, dopóki żyć będzie naród polski!

*) Widziałem przynajmniej, jak ten wstęp pisał.

Ruch na Bałkanach.

Ugoda austro-węgierska zawarta w roku 1897 w Petersburgu co do wszystkich spraw bałkańskich, stłumiła na pewien czas wszelkie agitacye, ale od procesu, wytoczonego w Belgradzie radykalnym spiskowcom przeciw dynastyi Obrenowiczów, od wyroku na nich, od zerwania Rosyi z Serbią, a zwłaszcza od chwili, jak Cesarz bardzo okazale przyjął kilka miesięcy temu króla serbskiego Aleksandra, owa ugoda jakby przestała obowiązywać Rosyę. Najpierw pojawił się w Cetynii urzędnik rosyjskiego ministeryum finansów, który tylko regulował finanse Czarnogóry, istotnie bardzo zepsute, ale zaraz potem w sąsiednich ziemiach tureckich, zwłaszcza w okręgu kossowskim, powstał ruch antirządowy, który teraz przybrał dość poważne rozmiary: prawosławni żądają usunięcia gubernatora, przy którym murem stoją muzułmanie, a natomiast zamianowania innego dygnitarza, znanego z serbofilstwa, przechylającego się jednak nie do Belgradu, lecz do Cetynii. Spór o to tak roznamiętnił oba odłamy miejscowej ludności, że wciąż się odbywają krwawe utarczki, podobne do wojny domowej. Godne jest uwagi, że podobne żądania już się ośmielają podnosić poddani sułtana i to nietylko butni arnauci muzułmańscy, ale i prawosławni rajasowie. Dla Austryi nie jest to obojętne z tego względu, że okręg kossowski przytyka do Bośni, na którą oddziaływają wszelkie montenegryjskie prądy. Nie jest to obojętne także dla Serbii, bo ona ma najwięcej historycznych praw do Starej Serbii i uważa też ją za swoje dziedzictwo. Ponieważ Czarnogóra wyraźnie sięga po wpływ w tej okolicy, przeto między nią a Serbią stosunki zaczęły się naprężać, a właśnie teraz zostały zerwane: najpierw książę Mikołaj odwołał z Belgradu swego dyplomatycznego agenta, a teraz ze swoim cetyńskim zrobił to samo król Aleksander. Podobno lada dzień tak samo zamanifestują się względem siebie Serbia i Bułgarya, a jeżeli tak się stanie, to będzie wyraźna wskazówka jednomyślności między Rosyą a jej dwoma bałkańskimi satelitami. Ile dla Czarnogóry, tyle też Rosya czyni dla Bułgaryi: w Cetynii urzędnik petersburski regulował finanse, teraz zaś inny specyalista rosyjski przybył w takim samym celu do Sofii, a że niedawno sztabowiec rosyjski inspekcyonował armię bułgarską, przeto z tego wynika, że rząd petersburski dość pilnie wgląda w wewnętrzne sprawy księstwa, będącego lennem względem Turcyi, której jednak Bułgarya odmawia prawa kontroli. Ponieważ są to zjawiska nowe i współczesne ze stanem rzeczy, jaki się wytworzył między Rosyą i Serbią, przeto powszechnie upatrują związek między tem wszystkiem. Można tu dodać jeszcze sprawę Burgasu. Stanowczo zaprzeczono pogłosce, jakoby ten port miał przejść na własność Rosyi, ale dotąd nie zaprzeczono nowej wiadomości, iż w tym porcie Rosya chce mieć własną stacyę węglową, a więc taki kącik, nad którymby powiewała rosyjska flaga — kącik na lądzie i na morzu. Bezpośredniej komunikacyi z Bułgaryą Rosya nie posiada; traktat berliński przezornie przegrodził te państwa Dobruczą, którą wcielił do Rumunii; więc też później wszelka militarna komunikacya między niemi, nawet wojskowa wyprawa Bednarewa za czasów regencyi Stambułowa odbywała się przez Burgas. Istotnie, jeżeli przy każdem militarnem przedsięwzięciu w tych stronach Rosya z natury rzeczy musi uwzględniać dość znaczną wojskową siłę Turcyi, to Burgas, jako leżący za grzbietem bałkańskim, za przesmykami, któreby trzeba było forsować, bez porównania więcej dla niej wart od Warny. — Te wszystkie niepozorne zmiany na Bałkanach odbywają się w czasie, w którym cała prasa rosyjska chórem dowodzi, że układ austro-rosyjski z r. 1897-go już stracił znaczenie. Same takie dowodzenia już oddziaływają na burzliwe bałkańskie żywioły, dają im jakby pozwolenie na pewne ruchy, które też istotnie zaczęły się wytwarzać nietylko w Starej Serbii, lecz i w Macedonii. Może to wszystko jest Rosyi potrzebne jako tylko akompaniament jakiejś gry dyplomatycznej w Konstantynopolu, lecz w każdym razie sprawiły te objawy w Europie przykre wrażenie.

Związek Goethego.

W niedzielę zjechali się do Berlina księgarze, litografowie, wydawcy olejodruków, fabrykanci powieści, pisanych gremialnie, a wydawanych pod tytułem „Tajemnice“ Berlina, Hamburga, Monachium i t. d., dalej — jacyś pokątni dziennikarze — a jakich też dziennikarzy nie ma dziś w Niemczech! — potem różni inteligenci, razem osób pięćset. Zebrali się oni w sali rady miejskiej, uprosili na przewodniczącego Sudermanna, a na honorowych prezesów: malarza Menzla, męża tak sędziwego, że o własnych siłach już nie chodzi, lecz jest podtrzymywany przez dwóch służących — oraz historyka Mommsena, który niedawno zasłynął „naukowem“ orzeczeniem, iż Słowianie są rasą niższą od germańskiej, a także takiego starca, że już ciągle drzemie. Potem nastąpiły mowy przeciw „Lex Heinze“, którą potępiano bardzo gwałtownie, ostrzej niż nakazywała przyzwoitość, czasami wprost wstrętnie i w końcu w imieniu nieboszczyków Goethego i Szyllera uroczyście zaprotestowano przeciw tej projektowanej ustawie, a ponieważ ci nieboszczycy nie założyli weta, więc pierwszego z nich obrano protektorem związku, który ma prowadzić agitacyę przeciw „lex Heinze“. Tak powstał „Goethe-Bund“. Dziennik katolicki *Germania* radzi temu związkowi wziąć sobie za godło wyrazy „Schutz dem Schmutz“.

Zdaje się, że ta krucyata przeciw „lex Heinze“ jest już zbyteczna, bo półurzędowe berlińskie dzienniki doniosły, że gdyby nawet parlament ją uchwalił, to rada związkowa złoży ją do archiwum, ponieważ naród widocznie nie jest oswojony z takiemi zmianami. Wedle dzienników monachijskich, potwierdził tę wiadomość bawarski przedstawiciel w radzie związkowej. Zatem, możnaby spokojnie traktować tę sprawę. Jeżeli jednak ona tak roznamiętnia to w znacznej części dlatego, iż paragrafy „lex Heinze“ są tak niejasno wystylizowane, że powstała obawa przesadnej gorliwości prokuratorów, a wiadomo, że od pewnego czasu sądy wzbudzają w Niemczech, zwłaszcza w północnych, coraz mniej zaufania. Zanadto chętnie służą one przemijającym celom rządu, tak zwanym racyom stanu. Niemcy godzą się na takie sądy, dopóki one mają do czynienia z Polakami, Duńczykami, Alzatami i innymi „notorycznymi wrogami państwa“, ale sami chcą jak najmniej od nich zależeć. Profesor prawa na uniwersytecie berlińskim p. Kohler wykazał, że większość tych paragrafów można tłómaczyć najrozmaiciej i dlatego nazwał je „kauczukowymi“. Naturalnie, taki kodeks zawsze więcej sprawi szkody, niż pożytku, a to jest prawdziwem nieszczęściem wszystkich parlamentów, że wydawane przez nie ustawy są opracowane niedbale i nieumiejętnie.

Statut miejski. — Sądy rozjemcze.

Piszą nam z Wiednia 27 marca:

Nowy statut miasta Wiednia, uchwalony przez sejm dolno-rakuski, otrzymał sankcyę Cesarza. Właściwie jest to sprawa wyłącznie miejscowego znaczenia. Wiedeń nie jest stolicą w tem znaczeniu, co Londyn, albo Paryż, nie oddziaływa w podobny sposób na „prowincyę“, nie służy jej jako norma, aczkolwiek złym przykładem czasem psuje dobre obyczaje. Żadne z innych większych miast monarchii nie zechce żywcem przyjąć wiedeńskiego statutu miejskiego, który powstał i zmienia się stosownie do specyalnie wiedeńskich, często bardzo oryginalnych społecznych i politycznych stosunków. Sam przez się zatwierdzony dziś nowy statut nie obudza przeto ciekawości. Obudza ją tylko o tyle, że sankcyę jego wyprzedziła bardzo silna agitacya. Stronnictwo p. Luegera, domagając się natarczywie sankcyi statutu, mogło się powołać na swą znaczną większość w Radzie miejskiej, na uchwałę sejmu dolno-rakuskiego, tudzież na fakt, że ostatnie tutejsze wybory uzupełniające wypadły na jego korzyść, że zatem nie ma żadnego śladu, aby większość ludności odwracała się od teraźniejszej większości Rady miejskiej. Opozycya, reprezentowana przez frakcyę liberalną dra Koppa, Noskego i t. d., tudzież przez socyalną demokracyę, posługiwała się demonstracyami ulicznemi, naprzykrzała się prezesowi gabinetu deputacyami, i doznawała gorliwego poparcia ze strony większej części prasy tutejszej. Położenie rządu wobec tych sprzecznych prądów nie było łatwem. Nie można się jednak wcale dziwić, że zatwierdził uchwałę sejmową, skoro nie było ważnych powodów jej unieważnienia. Solidarność niemieckiej lewicy w parlamencie wobec tej kwestyi wiedeńskiej nie dopisała. Frakcye p. Luegera i niemiecko-narodowa domagały się sankcyi statutu; frakcya postępowa pod wpływem kilku liberalnych posłów wiedeńskich protestowała przeciwko sankcyi, popierana przez „wolny związek liberalny“, klub wierno-konstytucyjnych wielkich właścicieli zachował się neutralnie. Gdyby wdzięczność dopisywała w sprawach politycznych, p. Koerber powinien doznawać nadal gorliwego poparcia ze strony frakcyi p. Luegera. Jednakże zachowanie się p. burmistrza względem hr. Badeniego, który zatwierdził jego wybór, świadczy, że p. Lueger przynajmniej w kwestyach politycznych nie krępuje się względami wdzięczności.

Najwymowniejszy z posłów madziarskich hr. Wojciech A p p o n y i w stowarzyszeniu literackiem „Othon“ wygłosił mowę, wzywającą prasę do gorliwego popierania ruchu, zmierzającego do ustalenia instytucyi międzynarodowych sądów rozjemczych. Oświadczywszy, że „nie tyle tak zwane „miarodajne“ koła, ile raczej prądy mas pchają do wojny“, hr. Apponyi wyraził nadzieję, że systematyczna praca prasy przyczyni się do usunięcia wojny. Niewątpliwie szerokie koła ludności pomimo wszelkich teoretycznych uniesień nad wiecznym pokojem, lubują się w wojnach, o niczem nie słuchają i nie czytają z większem zajęciem, jak o wojnie... byle toczyła się w przyzwoitej odległości, jak n. p. obecnie w Transwaalu. Z drugiej strony rzekomo zasadnicze pokojowe zamiary kół „miarodajnych“, są mrzonką. Tak np. jest rzeczą prawdopodobną, że Boerowie, którzy nie czytają dzienników europejskich, nie byliby nigdy odważyli się na rozpoczęcie wojny z Anglią i na inwazyę kolonii angielskich, gdyby nie byli ulegli bezpośrednim wpływom pewnych europejskich kół wpływowych. Suggestya prasy z pewnością mniej się przyczyniła do pobudzenia wujaszka Krügera do wojny, niż przysyłane od dwu lat, prawdopodobnie zadarmo, działa z niemieckich fabryk w Essenie i francuskich w Creuzot. Wpływowe koła berlińskie i paryskie celem osłabienia Anglii popchnęły Boerów do wojny. To dziś nie ulega wątpliwości. Austryacki oficer hr. Sternberg, który niedawno powrócił z Transwaalu, opowiada, że na zebraniu klubu niemieckiego w Pretoryi słyszał mowę konsula niemieckiego, a więc osoby należącej do kół wpływowych, który namiętnie wypowiedział nienawiść do Anglii. „Nie dziw więc — dodaje hr. Sternberg — że biedni Boerowie, którzy o stosunkach europejskich nie mają wyobrażenia, wdali się w wojnę w nadziei wsparcia ze strony Niemiec i innych mocarstw kontynentalnych“. Sama prasa nie powstrzyma zatem wojny. Powinna jednak sumiennie uwzględnić uczciwą radę prezydenta Deschanela: „Quant on ne sécourt pas les faibles, fussent-ils admirables et heroiques il est à la fois pueril et imprudent de harceler les forts, et surtout des les outrager“. (Jeżeli się nie przynosi pomocy słabym, chociażby swem bohaterstwem obudzali podziw, jest zarazem dziecinnem i niedorzecznem drażnić silnych, a zwłaszcza obrzucać ich obelgami).

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

Przykro jest mówić prawdę,
ale często rzeczą konieczną.

(M. S.) Nie ma w rzeczach politycznych nic bardziej szkodliwego i niedorzecznego, jak wymijanie, obwijanie w bawełnę pewnych rzeczy i stosunków, jużto przez wzgląd na osoby, jużto z powodu rzekomych politycznych i nibyto głęboko dyplomatycznych względów, nie pozwalających omawiać tych rzeczy z całą swobodą przekonania,— zwłaszcza, gdy idzie o naszych ludzi, lub o nasze instytucye. Gdy więc z tych, czy innych powodów, głos prawdy nie dojdzie tych sfer i tych osób, to im się zdawać musi, że sami są w prawdzie i na jedynie dobrej drodze, podczas gdy tak nie jest i gdy tylko lękliwość i wygórowana delikatność u piszących są tego wymijania i tego milczenia powodem. Tylko nic ujemnego o naszej administracyi, o Sejmie, o Wydziale krajowym, bo to znaczy osłabiać i podkopywać nasze rodzime instytucye, a więc siebie samych. To prawda, ale jak z drugiej strony nie wypowiedzieć tego, co czują tysiące i szeptem sobie podają, i nie wypowiedzieć *memento*, a tem samem nie pobudzić do opamiętania, do zawrócenia z drogi niewłaściwej, czy błędnej i do wejścia na inną, lepszą, gdy się widzi grożące całości niebezpieczeństwo? Tak jest z Sejmem naszym i Wydziałem krajowym i tym, co jest i temi co były. Żadnej inicyatywy ustawodawczej przez szereg lat, lub bardzo drobna, niezdawanie sobie sprawy z potrzeb kraju, lub tych potrzeb bardzo niedostateczne uwzględnienie, zmarnowanie chwili przyjaznej i niepowrotne jej utracenie, sprawiły, że ogół kraju stracił zaufanie do swej reprezentacyi i oddaje jej to taką obojętnością, że doprawdy jest się zmuszonym ręce z bolu załamać, lecz winić go za to nie można. Większość sejmowa, a więc ta, co właściwy Sejm stanowi, wiele w tem zawiniła, bo nie tylko nie umiała w ważnych kwestyach ustawodawczych i narodowych

wsząć inicyatywy, nadać tonu i kierunku, nie umiała z męzką stanowczością powiedzieć swojego **dotąd, a nie dalej** w kwestyi ruskiej i w kwestyi reformy wyborczej, — nie umiała wyłonić z siebie Wydziału, któryby był nie tylko urzędem administracyi, lecz zarazem i przedewszystkiem inicyatorem, twórcą i głównym pionierem zdrowej, przyszłość kraju obejmującej akcyi politycznej. Boć przecie zkądeś muszą się rozchodzić hasła, jak w danych okolicznościach działać potrzeba musi być program tej akcyi, dobry, jasny i, stanowczy, nie na dziś i jutro, lecz na lata naprzód obmyślany, postanowiony i w życie wprowadzony, tymczasem tak nie jest. widzimy ciągle wymijania i odraczania w najważniejszych kwestyach i tylko lękliwą łataninę ustawodawczą — pod hahasłem: „Niech to nasi następcy zrobią", przy czem się zapomina, że ci następcy tego już zrobić nie potrafią, bo się dziś tak szybko stosunki zmieniają, że czego się dziś nie zrobiło— to za lat parę zrobić się już nie da.

Rezultatem zaś takiego spychania, takiej nieświadomości swych zadań, jest nie tylko zabagnienie spraw krajowych w ogóle, lecz zarazem moralny niejako upadek tej większości, jej polityczna abdykacya — niech to panowie z większości raczą wziąć na uwagę. Jeżeli dzięki systemowi kuryalnemu i prywatnym usiłowaniom jednostek pozyskania mandatu z innych kuryi, udało się im uzyskać większość, to ta większość będzie przy najbliższych ogólnych wyborach, bardzo zakwestyonowana, — a gdyby z czasem przyjść miało do bezpośrednich wyborów, czego radykalne żywioły coraz głośniej się domagają, to większość ta zginie, zmieciona zostanie i co najsmutniejsze w tem, bez żalu za nią, a przecież z wielką dla kraju szkodą, bo zejdzie z widowni zastęp ludzi szlachetnych, zacnych i prawych, którym tylko ten jeden zarzut zrobić można „*dass sie schlechte Musikanten waren*". Nikt chyba nie zrobi większości sejmowej zarzutu, że, duchem kastowym owiana, o sobie tylko myślała, gdyż żadnego faktu w tej mierze przytoczyć się nie da, przeciwnie niosła ona ofiary dla dobra wszystkich, lecz zarzucić jej można, że zasklepiając się niejako w stanowisku swej kuryi, nie ujęła śmiałą ręką steru spraw narodowych i krajowych, ogół obchodzących, że nie opanowała szerokich warstw ludu wiejskiego, idąc naprzeciw i niejako uprzedzając tych warstw aspiracye i dopuściła, że przyszli tam inni, nie pod hasłem: z szlachtą polską polski lud, lecz pod wręcz przeciwnem — i to jest jej wielka wina. Gdzie tego szukać przyczyny?

Czyliby w charakterze i usposobieniu jednostek tę większość stanowiących? Bynajmniej, charaktery to czyste, zacne i patryotyczne. To jednak nie wystarcza, — jeżeli takim zaletom towarzyszą: brak wytrawnego sądu politycznego, nad wyraz lekki sposób trektowania przedmiotów najwyższej wagi społecznej i narodowej, jakby dalszy ciąg tego usposobienia, które widzieliśmy u ludzi wieku przeszłego, co się tak lekko potrafili w chwili dziejowej najbardziej dla nich i dla Polski stanowczej rozstać z niezawisłym bytem narodowym, jakby to chodziło o zmianę sukni. Kto taką winę na sobie dźwiga, ten gdy stosunki się zmieniły i na odbudowanie myśli narodowej w niebywałych dotąd rozmiarach pozwalały, gdy cała administracya polityczna, finansowa i sądownicza znalazła się w ręku polskiem, to ludzie u steru tej administracyi stojący i ci drudzy, co w Sejmie i radach powiatowych większość stanowili, mieli obowiązek, takie pod gmach dobrobytu i jedności społecznej podciągnąć podwaliny, iżby dziś kraj ten stał się jednym w swej indywidualności narodowej i historycznej, a nie był rumowiskiem rozsypujących się cząstek składowych. Podział na warstwy sobie obojętne, często wrogie, nie powinienby już istnieć, skoro, by go znieść i wytworzyć jednolitość polityczną i narodową, mieliśmy lat 35.

Żeśmy tego nie zrobili i nawet zrobić prawie nie usiłowali, to również wielka nasza wina, a przedewszystkiem wina tych, którzy, postawieni na świeczniku i w władzę wyposażeni, polityki krajowej w szerszym stylu nie zainicyowali; wina tych, co lekkiem sercem mandaty poselskie przyjmowali i o nie się dobijali, nie zdając sobie wcale sprawy i ze swej nieudolności i z wielkości obowiązków, jakie ten mandat im nakładał. Tacy nie mogli wytknąć marszruty polityce krajowej, oni mogli być tylko balastem, rodzajem zawalidrogi w pochodzie społecznym i tem też rzeczywiście byli; więc tak jak sternicy krajowi, a przecież ich nie mało się przewinęło od śp. Gołuchowskiego, nie obejmowali szerszych potrzeb kraju, o przyszłość kraju i tej przyszłości ukształtowanie wcale się nie troszczyli, tak jakby to do nich nie należało, tak i większość sejmowa nie umiała wydobyć z siebie tej pewności działania i zdobyć sobie nią tej powagi i wpływu, któraby była wszystkich zmusiła do maszerowania drogą przez nią wytkniętą. A przecież okoliczności po temu były tak sprzyjające, jak może nigdy już nie będą. Jeszcze czas zawrócić, ale może już najwyższy.

Co i o czem piszą.

Jeden z bardzo poważnych i wpływowych radnych miasta Lwowa, pragnąc wyrobić sobie jasny sąd o fachowych zdolnościach p. Pawlikowskiego jako kierownika teatru, udał się do p. Kazimierza Ehrenberga, redaktora krakowskiego *Głosu Narodu* z prośbą o wydanie opinii w tej mierze. P. Ehrenberg jest bowiem bez wątpienia jednym z najbardziej kompetentnych do wydania takiej opinii, gdyż jako długoletni sprawozdawca teatralny naprzód w *Czasie*, a następnie w *Głosie Narodu*, interesował się wielce teatrem krakowskim i obserwował z bliska działalność p. Pawlikowskiego. Owóż na zapytanie, otrzymane w tej mierze od wspomnianego na wstępie radnego m. Lwowa, odpowiedział p. Ehrenberg listem, który dziś w *Głosie Narodu* ogłasza. List ten opiewa jak następuje:

Wielmożny Panie Radco! Chętnie korzystam ze sposobności, aby odpowiadając na łaskawe zapytanie Pańskie, wypowiedzieć co myślę o sprawie, która obecnie żywo zajmuje stolicę kraju. Los sceny lwowskiej nikomu nie może być obojętnym, tem więcej zaś interesować musi dziennikarza, który przez dłuższy czas był sprawozdawcą teatralnym i który obowiązki swoje spełniał nie wiem o ile dobrze, w każdym jednak razie z zamiłowaniem i sumieniem. Los zrządził, że właśnie dyrektor teatru krakowskiego, którego działalność miałem sposobność obserwować, pisując przez kilka lat sprawozdania teatralne do *Czasu*, ubiega się obecnie o objęcie teatru lwowskiego, zdania zatem co do tej kandydatury nie potrzebuję sobie dopiero wyrabiać, mam je bowiem dobrze i oddawna ustalone.

Był czas, w którym miałem sposobność stykać się z p. Pawlikowskim dosyć często i blisko — znam go więc także nietylko z owoców jego pracy i w istocie mogę W. Panu udzielić dość dokładnych informacyj, udzielić zaś tem spokojniej, że w istocie prawda jest, iż zawsze wysoko ceniłem wszelkie, do pewnego stopnia nawet niepospolite przymioty osobiste, jakiemi były dyrektor krakowskiego teatru się odnacza.

Indywidualność p. Pawlikowskiego jest, pod wielu względów niezwykła. Takiej głębokiej i świetnej inteligencyi, takiej nadzwyczajnej artystycznej i literackiej erudycyi, takiej oryginalności i wytworności umysłu — nie spotyka się często: to też pociąga to ku niemu z nieprzepartą siłą. Nie dziwię się też, że ma on zwolenników i wielbicieli ślepych, że dokoła jego osoby tworzy się nawet pewnego rodzaju kult, nie znoszący opozycyi i zżymający się na samą nawet myśl, że ta inteligencya, ta erudycya, ta oryginalność umysłu nie mogą znaleść w życiu żadnego praktycznego zastosowania. Niestety jednak tak w istocie nie jest — i nie mogą tego czuć wszyscy, którzy przypatrywali się owocom pracy p. Pawlikowskiego w krakowskim teatrze.

Dla zrozumienia, czem się to dzieje, trzeba sobie przypomnieć teoryę Płoszowskiego o „nieproduktywności słowiańskiej" z Sienkiewiczowskiego „Bez dogmatu". P. Pawlikowski jest skończonym typem bardzo zdolnego dyletanta, któremu pojęcie pracy systematycznej, ustawicznej i twórczej, a więc takiej pracy, która jedynie jest coś warta, najzupełniej jest obce.

Z zupełną stanowczością twierdzę, że *okres dyrekcyi p. Pawlikowskiego w krakowskim teatrze był okresem przerażającego, osłupiającego bezrządu. Bezrząd najokropniejszy panował w gospodarce administracyjnej, bezrząd w układzie repertuaru, bezrząd w reżyseryi; rządził kto chciał, a najmniej rządził p. Pawlikowski. Bywały nietylko dnie, nietylko tygodnie, ale miesiące, w których p. Pawlikowski znikał z Krakowa bez śladu, zostawiając teatr na wolę losów i na igrzysko intryg, których w żadnym teatrze nie braknie, ale które w Krakowie przeradzały się w skandale o wprost niepojętych rozmiarach.*

Nie chcę wchodzić w szczegóły tego, co się działo za czasów, w których naprzykład z początkiem okresu dzierżawnego rządził dowolnie panem Pawlikowskim bojkotowany przez wszystkich kolegów Lubicz, albo kiedy naprzykład przy końcu tego okresu sprawowała dyktaturę w krakowskim teatrze pani Gabryela Śnieżko - Zapolska. Wystarczy, jeśli stwierdzę, iż p. Pawlikowski bywał mimo swej najlepszej woli zapewne narzędziem w rękach jednostek najmniej uzdolnionych do prowadzenia narodowej sceny. Doszło przecież do tego, że p. Pawlikowski prawie na stałe przeniósł się po za Kraków i demonstracyjnie okazywał niechęć do własnego teatru i do własnych aktorów — zrażony zapewne sam tym chaosem i zamętem, jaki w teatrze wytworzyła jego własna bezradność i apatya. Teatr rujnował go tym właśnie bezrządem, który fatalnie odbijał się na repertuarze, na ogólnym nastroju personalu artystycznego, na publiczności wreszcie, która, zniechęcona, poprostu przestała chodzić do teatru.

Trzeba dodać, że p. Pawlikowski czując swoją niezaprzeczoną umysłową wyższość po nad przeciętny poziom, odczuwa nietylko pogardę, ale i nienawiść do owego „profanum vulgus", dla którego ostatecznie teatr istnieje.

Dokończenie tego listu p. Ehrenberga podamy w jutrzejszym numerze.

Składki na szkołę języka polskiego w Wiedniu.

Na utworzenie funduszu żelaznego dla szkoły języka polskiego w Wiedniu, utrzymywanej przez Towarzystwo Biblioteki polskiej, tam istniejące, przeznacza pani Helena z Okszów Dylewskich baronowa Ziemiałkowska dochód z rozsprzedaży dziełka swego „Poésie en prose" par Helene Oksza, Vienne 1885 w sumie 6000 koron, dodaje osobno od siebie 2000 koron i składa kwoty złożone do jej rąk na ten cel przy odbiorze drugiego jej dziełka „Impressions et souvenirs", Vienne 1899 (od 1-go maja 1899 aż do marca 1900). Do chwili obecnej wpłynęły tym sposobem na utworzenie funduszu żelaznego dla szkoły języka polskiego w Wiedniu następujące kwoty: *)

Baronowa H. Ziemiałkowska 8000 koron, księżna z Radziwiłłów Clary-Aldringen 1000, eks. hr. Karol Lanckoroński z małżonką 200, J. Götz z Okocima 200, poseł dr. N. Loewenstein 200, arcybiskup lwowski ks. Sew. Morawski 100, eks. Leon Biliński z małżonką 114, Franc. Strzygowski 100, dr. Wł. Harasiewicz 84, Kasyno szlacheckie lwowskie 72, hr. Adamowa Potocka z Krzeszowic 60, Janowa Seferowiczowa 60, eks. baron F. Ziemiałkowski 50, hr. z Tarnowskich A. Skrzyńska 50, księżna Kalikstowa Ponińska 50, Stanisławowa Blochowa 50, dr. Albert Adamkiewicz 50, Edwardowa Rittnerowa 42, bar. Mieczysław Rey z małżonką 40, bar. Rüdt-Kolenberg 40, dr. major Henryk Kowalski 40, poseł A. Rapoport-Porada z małżonką 40, poseł dr. M. Rosenstock 40, biskup przemyski ks. Łukasz Solecki 30, superior misyi OO. Zmartwychwstańców ks. Wl. Jeżewicz 30, sufragan lwowski biskup ks. Józef Weber 30, hr. Mieczysław Dunin Borkowski 30, hr. Emil Potocki 30, dr. Antoni Zoll 30, szambelan Maryan Bogdanowicz 30, księża z Dembowca 26, Alfredowa Biesiadecka 24, bar. H. Czecz-Lindenwald 30, starościna Zofia Dunajewska 30, Ignacowa Roznerowa 30, poseł Włodz. Kozłowski 30, Michałowska-Skarbek 24, Stanisławowa Szlachtowska 24, dr. S. Hagenauer 20, bar. Jakóbowa Romaszkanowa 20, bar. Stanisławowa Czechowiczowa 20, baron J. Baum 20, hr. Marya Szeliska 20, hr. Edwardowa Chrapowicka 20, hr. Juliuszowa Dzieduszycka 20, księżna Adamowa Lubomirska 20, Zofia z Grodakowskich Blühdornowa 20, M. Ederowa 20, eks. Julia Rayska 20, Emilowa Torosiewiczowa 20, eks. Filip Zaleski 20, książę Antoni Lubomirski 20, bar. Stanisław Badeni 20, hr. Ksawery Orłowski 20, prof. Wład. Węgrzyński 20, B. Augustynowicz 20, marsz. pow. August Gorayski 20, marsz. pow. Stan. Senkowski 20, eks. Henryk Wittek 20, dr. Franc. Hoszard 20, dyrektor banku Alojzy Rydel 20, dr. Kazim. Gałecki-Junosza 20, adw. dr. Paweł Dąbrowski 20, poseł Wład. Czaykowski 20, Radecki-Mikulicz z Odessy 20, szambelan Lachnicki 20, Karolina Schiesslerówna 24, nauczycielka polska panna Rasch 8, hr. Leonowa Dzieduszycka 10, Franciszek Morawski 10, Aleksander Fedorowicz 10, eks. biskup hr. Szeptycki 10, Helena Heydowa 20, Polanowska 20, hr. Wojciech Dzieduszycki z małżonką 20, hr. Laszlo Degenfeld 16, wiceprezydent namiestnictwa Jan Liedl 12, zast. marszałka kraj. Jaxa-Chamiec 12, hr. Marya Bogdanowiczowa 12, Marya Cieńska 12, Rudzińska z Wiednia 12, Hoffman ze Lwowa 12, marsz. pow. Teodor Serwatowski 12, b. poseł Edward Gniewosz 10, hr. Aleks. Dzieduszycki 10, bar. Devaux 10, szambelan Olszewski 10, dr. Antoni Gabryszewski 10, bar. Franc. Romaszkan 10, Potworowski 10, Wład. Biegier 10, Klominek z Trzcinicy 10, adw. dr. Henryk Monat w Wiedniu 10, poseł dr. Henryk Wielowiejski 10, Aleks. Dreziński z Rzeszowa 10, hr. Kazimierz Szeptycki 10, Teofil Żurowski 10, Władysław Płocki 10, August Czaykowski 10, Jan Bensdorf 10, poseł A. Hulimka 10, Kazimierz Tuczyński 10, hr. Olga Duninowa Borkowska 10, hr. Antoniowa Golejewska 10, hr. jenerałowa Zamoyska 10, księżna Sergiuszowa Radziwiłłowa 10, Biernacka z Warszawy 10, Władysławo Gniewoszówna 10, hr. Wanda Bielska 10, Boumelowa ze Lwowa 10, bar. Julianowa Brunicka 10, minister dla Galicyi eks. Piętak 30, hr. Adam Gołuchowski 20, hr. Stanisław Siemieński 20, hr. Zofia Siemieńska-Lewicka 20, hrabianka Helenka Krasicka 20, właściciel dóbr Władysław Grodzicki 20, hofrat Witołd Hausner 20, panowie Cieńscy 20, artysta Zygmunt Ajdukiewicz 22, marsz. pow. poseł Moysa 20, właśc. dóbr Karol Holtzer 20, eks. Dawid Abrahamowicz 20, hr. Gylai 20, pułkownikowa Podleska 10, Horowicowa z Warszawy 10, służba p. Heleny Ziemiałkowskiej 10, cukiernik z Przemyśla 8, nieznajoma z Częstochowy 8, z Fontanów Olszewska 8, bar. Kamilowa Bauerowa 6, radzca dworu Matscheko 6, hr. z Giżyckich Zamoyska 6, prof. Tadeusz Pilat 6, burmistrz z Jasła Metzger 6, Seweryn Korytko 6, eks. Simonowicz 6, artystka Lola Beth 6, Tadeuszowa Rozborska 6, Brayerowa ze Lwowa 6, Berta Ziembicka 6, Stefania Nurkowska 6, Tomaszowa Horodyska 6, Proniowa z Krakowa 6, Wład. Siemigininowski 6, szambelan Kazim. Artwiński 6, Wład. Würth 6, hr. Lola Scipio 6, marszałkowa Magdalena Cieńska 6, L. Budzynowska 6, radzca dworu Pius Twardowski 7, Ludwikowa Halbanowa 4, Tablatowa 4, Żuk Skarszewska 16, poseł dr. Wład. Dulęba 40, kapitan Pławicki 6, Skibniewski 10, Stanisław Biesiadecki 6, Marya z Wolańskich Bogucka 30, hr. z Krasickich Komorowska 40, Zofia Chomorowiczowa 10, pani Skarba 8.

*) Wykaz niniejszy nie obejmuje kwoty 1800 koron, która od rozmaitych osób wpłynęła w pierwszych miesiącach po wyjściu dziełka „Impressions et souvenirs", ponieważ baronowa Ziemiałkowska przeznaczyła ją na bieżące potrzeby szkoły w r. 1899 i na ten cel wydziałowi Towarzystwa Biblioteki polskiej w Wiedniu już oddała. — Osobno zebrano 1800 koron na utrzymanie Biblioteki w roku bieżącym. — Spis osób czyli dawców znajduje się w rękach wiceprezesa Biblioteki hofrata Hausnera.

Z izby sądowej.

Kraków 28 marca.

(*Fałszerstwo monet*).

Przed tut. trybunałem przysięgłych stanęli: czeladnik ślusarski Adam Łyko, czeladnik zegarmistrzowski Wincenty Zdechlikiewicz i złotnik z Budapesztu Adam Kling, obwinieni o fałszerstwo monet. Akt oskarżenia zarzuca im, że w grudniu zeszłego roku bili monetę srebrną jednoguldenową o mniejszej wartości, czyli że fałszowali monetę, będącą w obiegu. Łyko, Zdechlikiewicz i Kling ukonstytuowali spółkę. Zdechlikiewicz wynajął w Dębnikach mieszkanie, Łyko, który był głową całej spółki, dostarczał materyału, a Kling, przy pomocy obu towarzyszy, zabrał się do „pracy".

Kling — jak twierdzi — pracował ciężko i „uczciwie", ale wspólnicy wyzyskiwali go, „puszczając w kurs" falsyfikaty, i sami korzystali z tego, podczas gdy on żył prawie w nędzy. Kling upominał swoich towarzyszy i groził im zemstą za to „wydziedziczenie", a gdy groźby nie pomagały, udał się do żandarmeryi krakowskiej i doniósł o „fabryce monet". Żandarmi udali się na wskazane miejsce, gdzie przyaresztowali Łykę i Zdechlikiewicza, poczem w obecności Walentego Strugi, jako przedstawiciela zwierzchności gminnej i wszystkich aresztowanych, odbyli rewizyę w ich pomieszkaniu i tam znaleźli obok kilku sztuk falsyfikatów wszystkie przyrządy i stampilie, potrzebne do takiej fabrykacyi.

W śledztwie Łyko i Zdechlikiewicz oświadczyli, że nie poczuwają się do winy i że nie brali udziału w fałszowaniu monety, Kling zmienił zaś poprzednie swe zeznania, złożone przed żandarmem, bo przyznał się, że oprócz falsyfikatów monety jednoguldenowej, wyrabiał także pierścionki z aliażów srebrnych, które wspólnicy jego rozsprzedawali. W akcie oskarżenia jest także zamieszczone orzeczenie urzędu menniczego, który falsyfikaty podrabiane przez tę spółkę uznał za nader łudzące.

Po odczytaniu aktu oskarżenia trybunał przystąpił do badania obwinionych: pierwszy zeznawał Kling (w języku niemieckim), który powtórzył zeznania swe złożone w śledztwie i dodał parę drobnych szczegółów, dotyczących „pożycia" spółki. Zeznania Klinga są nader zajmujące, bo opowiadał on i demonstrował na przyrządach zakwestyonowanych w ich „fabryce" sposób wyrabiania monety.

Na podstawie werdyktu skazani zostali obwinieni: Adam Łyko na 2 lata więzienia, a Wincenty Zdechlikiewicz i Adolf Kling po 1 roku więzienia. Zasądzeni przyjęli wyrok.

* * *

Sambor, 28 marca.

(*Tortury w Samborze*).

Trzydniowa rozprawa w sprawie maltretowania aresztantów osadzonych w aresztach policyi miejskiej w Samborze wykazała wiele oburzających, wprost dzikich postępków oskarżonych policyantów. Włosy na głowie powstają od opisu tych okrucieństw, a co tem smutniejsze, że ten szał dręczenia ludzi ogarniał wszystkich policyantów, a żaden się nie obruszył, w żadnym przez szereg lat nie zadrgało sumienie, żaden nie wystąpił po ludzku w obronie katowanych.

Wyrok ogłoszono dzisiaj. Trybunał orzekający uznał, że Rabiej, Hreczuch, Matyga, Isański, Rzepka, Kopczuch i Kalita, winni są, iż w Samborze w czasie od roku 1892 do 1899 w zamiarze wymuszenia zeznań u aresztantów, męczyli ich i katowali, tak, że pokrzywdzeni, na których gwałt taki wykonywano, przez dłuższy czas potem byli niezdolni do wszelkiej pracy; nadto trybunał uznał Rabieja winnym, że nakazywał współobwinionym zadawanie tych mąk a od dwu innych oskarżeń uwolnił go; dalej trybunał uznał Wilhelma Kirschbauma winnym zarzuconej mu zbrodni fałszywych zeznań i po uwzględnieniu okoliczności tak łagodzących, jak i obciążających, skazał:

Jana Rabieja na 8 miesięcy, Hreczucha na sześć miesięcy, Matygę na 7 miesięcy. Isańskiego na 1 miesiąc, Rzepkę na 6 tygodni, Kopczucha na 2 miesiące, Kalitę na 1 miesiąc i Kirschbauma na 6 tygodni, wszystkich ciężkiego więzienia, z dwukrotnym postem na tydzień i ciemnicą raz na miesiąc. Jana Drozda i Józefa Wojtaszka uwolniono dla braku dowodów. Zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu; wypuszczono ich tymczasowo na wolność z wyjątkiem Kirschbauma, co do którego zachodzi obawa, że ucieknie.

W mieście panuje ogólne sarkanie na zbyt niski wymiar kary.

KRONIKA.

Lwów 29 marca.

Bilans galic. akc. Banku hipotecznego za rok 1899 wykazuje czysty zysk w sumie 2,023.217 koron. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu, które odbędzie się w dniu 10 kwietnia br. wniosek o wypłacenie akcyonaryuszom superdywidendy po 26 koron od akcyi. Łącznie zatem z wypłaconą w dniu 1 stycznia 5% dywidendą otrzymają akcyonaryusze za rok ubiegły 46 koron czyli po 23 złr. od akcyi, *a zatem o 3 złr. mniej niż w latach poprzednich.* Takie raptowne obniżenie dywidendy o 3 złr. czyli o 6 koron od akcyi jest objawem bardzo ujemnym i każdy poważny, rozumnie prowadzony bank, unika troskliwie podobnych skoków, które w rezultacie stają się tylko podnietą do niezdrowej spekulacyi giełdowej w odnośnych akcyach. Usprawiedliwienie, że rok ubiegły był dla banków bardzo trudnym, nie trafia nam do przekonania, boć przecie z takiemi samemi trudnościami, jak Bank hipoteczny, miały do walczenia także inne banki, a przecież żaden z nich nie ukrócił dochodu swych akcyonaryuszy aż o 3 zł. na akcyi.

Zresztą pod niejednym względem był rok ubiegły dla banków właśnie bardzo korzystnym, bo skutkiem wysokiej stopy procentowej interes eskontowy przyniósł im większe zyski. Co roku prawie chlubi się zarząd Banku hipotecznego tem, że oprócz wykazanych w bilansach ma ta instytucya jeszcze utajone rezerwy, wobec czego dziwić się tylko można, dlaczego nie związano końca z końcem tak, żeby akcyonaryusze otrzymali od swych pieniędzy taki dochód, jakiego mieli prawo się spodziewać po wynikach lat poprzednich. Mimowoli nasuwa się myśl, że albo zarząd banku w poprzednich latach wymierzał za wysokie dywidendy, nie odpowiadające rzeczywistemu stanowi instytucyi, albo też za rok ubiegły wymierzył dywidendę za nisko. Wreszcie i temu podejrzeniu trudno się opędzić w obec tak niekorzystnego wyniku bilansowego, że może istotnie prawdziwemi były obiegające swego czasu pogłoski o nieprawidłowościach, jakie się działy w krakowskiej filii Banku hipotecznego i o kolosalnych stratach, jakie instytucya poniosła skutkiem tego,—i że teraz akcyonaryusze zapłacić muszą za owe tajemnicze macherstwa.

Boć przecie inaczej niepodobna pojąć, dlaczego wszystkie banki wiedeńskie i węgierskie i wogóle niemal wszystkie banki w Europie płacą swym akcyonaryuszom za rok ubiegły wyższe dywidendy, a już w najgorszym razie te same co w roku przeszłym, a tylko galicyjski Bank hipoteczny daje swoim akcyonaryuszom o 3 zł. mniej, to znaczy uszczupla ich dochód o 105.000 zł., gdyż, jak wiadomo, w zyskach zeszłorocznych partycypuje 35.000 akcyi, a na każdej obcięto dywidendę o 3 zł.

Tę zagadkę powinien zarząd Banku hipotecznego wyjaśnić koniecznie, tem bardziej, że swego czasu jak najbardziej stanowczo zaprzeczył pogłoskom o malwersacyach w krakowskiej filii — więc ostatecznie nie wiadomo, na jaki cel obróconą została suma 105.000 zł., o którą akcyonaryusze zostają ukróceni.

Szkoła politechniczna. Wczorajsze obrady studentów skończyły się ostatecznie tem, że uchwalono, ażeby deputacya, która we wtorek była u p. Namiestnika, poszła doń raz jeszcze i **imieniem ogółu młodzieży** zapewniła, że na wykładach będzie spokój i porządek zupełny, oraz ażeby uprosiła p. Namiestnika o pozwolenie na otwarcie wykładów. Nadto wyrażono owej komisyi, która była u p. Namiestnika wotum zaufania i zaaprobowano jej dotychczasową działalność, co jest objawem bardzo dodatnim, albowiem komisya ta, jakkolwiek otrzymała dyrektywę starania się o czasowe zawieszenie wykładów profesora Thulliego, z dyrektywy tej nie skorzystała, a p. Namiestnikowi we wtorek na jego wyraźne zapytanie oświadczyła, że jej owa dyrektywa nie obowiązuje. Widać więc z tego, że ci, którzy żywili animozyę do prof. Thulliego, zrozumieli przecież, że tem, co się stało, profesor ten został wysoce a niesłusznie dotknięty i że wszelka dalsza akcya podburzania przeciw niemu byłaby niegodziwą wobec jego niespolitych zdolności profesorskich i zalet jego jako człowieka.

Dziś udał się na audyencyę do p. namiestnika prorektor p. Bisanz, aby uprzedzić go o zapadłej uchwale młodzieży i prosić o otwarcie wykładów już w sobotę, oraz by wpisy, które zostały przerwane, przyjmowane być mogły jeszcze przez dni sześć.

Również poszła w południe do p. Namiestnika deputacya studentów, by zakomunikować mu uchwałę ogółu młodzieży politechnicznej.

W ten sposób sprawę Politechniki można uważać za załatwioną. Zasługa w tem wielka prof. Dziwińskiego, który pierwszy podjął się przedstawienia niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć musiałoby z oporu młodzieży i sam ochoczo zabrał się do interweniowania, byle młodzieży nie pozbawiać na długi czas nauki, a lwowskiej szkoły politechnicznej nie okrywać sromotą. Jego iście ojcowskie i przyjacielskie rady i perswazye złagodziły każdą skrajność, jaka się w tej sprawie wśród młodzieży pojawiła, aż doprowadził ten profesor studentów do tego zrozumienia rzeczy, iż pozbyła się ona wszelkiej opozycyi i dziś stanęła przed namiestnikiem z prośbą szczerą, bez zastrzeżeń, o otwarcie wykładów. Dobra młodzież, wprawdzie krewka i nierozważna, ale za dobrymi przewodnikami idzie chętnie.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w sobotę o godz. 11 przed południem.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radzca dworu Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo gal. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radzca pocztowy Emil Gaberle.

Od p. Ludwika Hellera, dyrektora teatru lwowskiego, otrzymujemy następujące pismo:

„Krążą pogłoski, jakobym miał się wyrazić, że w razie otrzymania nowego teatru prowadziłbym go tylko lat 6, a złożywszy sobie odpowiedni kapitalik, nie miał zamiaru starać się nadal o dzierżawę. Otóż z całą stanowczością oświadczam, że pogłoski te są nieprawdziwe, że w podobny sposób nigdy się nie wyraziłem i że jestem gotów nie na lat 6, ale na lat 12 kontrakt z gminą m. Lwowa podpisać. *Ludwik Heller*".

Kierownictwo nowego teatru. W pierwszej instancyi rozpatrywało wczoraj oferty o dzierżawę nowego teatru gremium Magistratu pod przewodnictwem prezydenta dra Małachowskiego. Referentem był p. radzca Strzelbicki, który wyczerpująco wykazał zalety oferty p. Hellera, jako najkorzystniejszej z pomiędzy wszystkich trzech tak pod względem finansowym jak i artystycznym. Uczestniczący w tem posiedzeniu z ramienia Rady miejskiej wiceprezydent Michalski i adwokat dr. Maryański przemawiali za ofertą p. Pawlikowskiego. W głosowaniu za ofertą p. Pawlikowskiego oświadczyło się pięciu radzców Magistratu i pp. Michalski i dr. Maryański. Na ofertę p. Hellera padły cztery głosy radzców magistratu. Ten wynik głosowania — rozumie się — nie rozstrzyga wcale sprawy. Z kolei bowiem sprawa przyjdzie pod obrady komisyi artystycznej, następnie do sekcyi finansowej, a wreszcie przed pełną Radę miejską.

† JE. baron Ziemiałkowski. W testamencie, otwartym wczoraj, poczynił śp. Ziemiałkowski kilka pomniejszych legatów, a pozostawioną gotówką w sumie około 180.000 K. nie rozporządził. Żona zmarłego w myśl intencyi męża i swych planów przeznaczyła znaczniejszą kwotę na założenie fundacyi dobroczynnej, którąby nosiła imiona i nazwiska obojga. W tym kierunku poczyniono już kroki. Pomimo, iż zmarły nie życzył sobie składania wieńców na jego trumnie, jednak złożono wiele wieńców w domu żałoby, między innymi od rady ministrów i dra Piętaka. Z pomiędzy osobistości, które złożyły wczoraj wizyty kondolencyjne małżonce zmarłego, byli: dama dworu arcyksiężnej Elżbiety i minister rolnictwa Giovanelli. Pisemną kondolencyę między innymi wyrazili: baronostwo Helfert, artysta-malarz Ajdukiewicz i hrabina Gołuchowska.

P. Jan Lidl, wiceprezydent Namiestnictwa wyjechał wczoraj na pogrzeb śp. Ziemiałkowskiego. Pogrzeb naznaczyła rodzina na dziś, godzinę 3-cią po południu. Wskutek tego deputacya sejmu galicyjskiego (pp. Weigel, Mieczysław Borkowski, Adam Jędrzejowicz i Kramarczyk), która miała wyjechać dziś pociągiem błyskawicznym o godzinie 9 rano i stanąć w Wiedniu dopiero koło 10-tej wieczorem, przyśpieszyła swój wyjazd i pojechała o 1szej w nocy. Imieniem Rady miejskiej wyjechali na pogrzeb: drugi wiceprezydent p. Ciuchciński, p. dr. Roszkowski i p. Walichiewicz.

W wiedeńskiej kolonii polskiej panuje wielkie oburzenie, iż ani Sejm galicyjski ani Rada m. Lwowa nie uznały za godne i słuszne sprowadzić do kraju zwłok gorącego patryoty i wielkiego męża stanu, a przytem pierwszego autonomicznego prezydenta stolicy kraju, lecz pozwoliły, by zwłoki jego spoczęły na obcej ziemi. Oburzenie to całkiem słuszne.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na posadę adjunkta urzędu budowniczego z poborami 3.400 K. i dwoma kwadrieniami po 200 K. termin do 10 kwietnia. — Myślenicki sąd powiatowy przyjmie zaraz dyetaryusza z płacą 50 K. miesięcznie.

Bankructwo. Sąd krajowy we Lwowie otworzył konkurs do majątku firmy Mojżesz Wosk i Jochwet Fränkel, kupców we Lwowie, w Rynku pod l. 34.

Prośba o składkę. Od jednej z pań towarzystwa lwowskiego otrzymujemy następujące pismo: Uczeń 6 tej klasy gimnazyalnej wskutek influency, złożony ciężką chorobą, utracił wszystkie lekcye będące jedynem jego utrzymaniem. Mając 8-ro młodszego rodzeństwa i matkę od 3 lat obłożnie chorą, pomocy od ojca krwawo pracującego na życie żądać nie może.

Złożenie pewnej sumki, mogącej zapewnić mu byt na kilka miesięcy i dopomódz do odzyskania sił i zdrowia, będzie wyrazem najwyższego miłosierdzia, a w dniach postu i pokuty najmilszą ofiarą złożoną Bogu.

Na cel powyższy złożyły w Redakcyi *Przeglądu*: Anna Neumanowa 2 K., Anila Szawłowska 2 K., Klem. Witosławska 6 K. Razem 11 koron.

W gronie jury krajowego konkursu dramatycznego zasiadał także umyślnie przybyły z Warszawy dr. Juliusz Bandrowski, były dyrektor teatru, dobrze zasłużony około sceny naszej. P. dr. Bandrowski przebywa teraz stale w Warszawie, gdzie w krótkim czasie zdobył sobie zaszczytne stanowisko krytyka-estetyka. Jego krytyki z zakresu teatru i sztuki, umieszczane w *Słowie*, w *Kuryerze Warszawskim*, w *Echu muzycznem* cieszą się wielkiem uznaniem i poczytnością w najszerszych kołach Warszawy. Najnowszy numer *Ateneum* zamieścił bardzo ciekawą pracę dra Bandrowskiego z dziedziny społecznej. Jako wytrawnego znawcę sztuki i teatru czeka p. Bandrowskiego na tem polu zaszczytna przyszłość w Warszawie, dokąd w tych dniach powraca.

Wiec delegatów austr. izb adwokackich, uchwalił wczoraj wnioski o ustanowieniu kosztów adwokackich, rezolucyę o usunięciu wymierzania tych kosztów przez sędziego i o utworzeniu regulaminu należytości adwokackich za prowadzenie spraw spornych, z zachowaniem jednak prawa wolnej umowy o honoraryum. Zjazd przyjął i uchwalił także wnioski o rozszerzeniu działania adwokatów. Dążą one do tego, by interwencya adwokacka w każdej dziedzinie miała opiekę prawną. Postanowiono także żądać zaprowadzenia nieograniczonego prawa obrony przez wszystkich wymienionych na liście adwokatów w procesach karnych wojskowych. Przyjęte również wniosek dodatkowy, według którego wykonywanie obowiązków oskarżyciela prawnego w sprawach skarbu państwa ma z prokuratoryi skarbu przejść na adwokatów. Następnie obradowano nad wnioskiem dra Maksa ze Lwowa o wynagrodzeniach za obrony z urzędu. Po ożywionej dyskusyi polecili zebrani członkom stałej delegacyi zastanowić się nad tem i poczynić odpowiednie wnioski, jakie mają być honoraryа adwokatów w tych miejscowościach, gdzie wykonywanie obowiązków obrony z urzędu połączone jest z wielkimi ciężarami. Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek, według którego na pewną liczbę posad sędziów rozmaitych instancyi powoływani mają być kandydaci ze stanu adwokackiego, przyczem lata praktyki adwokackiej liczyć należy za lata służby. W końcu postanowiono uchwały zjazdu drogą deputacyi przedłożyć ministrowi sprawiedliwości. Na tem wyczerpane porządek dzienny. Imieniem zebranych dr. Stein z Pragi podziękował dolne-austryackiej izbie adwokackiej, członkom prezydyum i referentom za ich gorliwość i trudy.

Zaręczyny p. Luegera. W Wiedniu spodziewają się rychłych zaręczyn burmistrza Wiednia, dra Luegera, z bliską krewną ministra kolei p. Witteka.

Nowe serum przeciwgruźlicze odkrył dr. Marmorek, pracujący w Paryżu w laboratoryum prof. Pasteura.

Wielki jarmark wielkanocny, obejmujący jedynie same fanty spożywcze, urządzony zostanie w niedzielę kwietnią w sali „Sokoła". Dochód z niego wpłynie do kasy Towarzystwa św. Salomei, które tak zacnie i niestrudzenie opiekuje się licznemi wdowami i sierotami. Szczegóły jarmarku podamy później.

Morderstwo. W Wojniczu znaleziono wczoraj zamordowanego obywatela Józefa Bykiewicza. Domniemanych morderców aresztowano.

Pielgrzymka polska do Rzymu. *Czas* donosi, że JE. książę-biskup Puzyna przewodniczyć zamierza pielgrzymce jubileuszowej do Rzymu, urządzonej przez ks. dra Smoczyńskiego pod patronatem episkopatu galicyjskiego. Pielgrzymka wywołała ogólne zajęcie w naszem społeczeństwie i niezawodnie wielki zastęp katolików polskich podąży do Rzymu, ażeby złożyć hołd Ojcu św. w rocznicę jubileuszową,

tam więcej, że warunki pielgrzymki są bardzo przystępne.

Przy tej sposobności przypominamy, że we Lwowie zgłoszenia przyjmuje ks. kanonik Stopczyński, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Uwzględniając wielką doniosłość hygieniczno-społeczną sprawy wychowania fizycznego młodzieży, w którem mimo szybko potężniejącej działalności towarzystw gimnastycznych i mimo mnożących się parków zabaw, zawsze jeszcze społeczeństwo nie zupełnie dotrzymuje kroku zagranicy, uchwalił komitet gospodarczy zjazdu dla sprawy tej, obchodzącej zarówno lekarzy i pedagogów, jak szerszy ogół, utworzyć odrębną sekcyę naukową. Gospodarzem tej sekcyi jest prof. W. Jordan (Kraków, Wiśln. 5), sekretarzem zaś D. Eugeniusz Piasecki, naucz. gimn. (IV. gimnazyum we Lwowie), do którego wszelkie tej sekcyi dotyczące zgłoszenia i pisma przesyłać należy. Dotychczas zgłoszono na zjazd przeszło 150 wykładów naukowych; nadto na porządku dziennym obrad rozmaitych sekcyi znajduje się około 60 tematów doniosłejszego znaczenia, z których każdy będzie przedstawiony przez kilku sprawozdawców i poddany wyczerpującej dyskusyi.

Sprzedaż realności we Lwowie. W styczniu b. r. zawarto następujące większe transakcye realnościowe: Teodora Gostkowska kupiła od Wiktora i Olgi Poźniaków kamienicę przy ul. Długosza l. 16 za 23.000 złr., Włodzimierz Czarnecki od J. Windischa kupił kamienicę przy ul. Łyczakowskiej l. 17 za 32.477 złr., Gabryela Janicka od Abrahama Sassa kupiła realność przy ul. św. Piotra l. 11 za 17.500 złr., Jan Topolnicki kupił od Teresy Szpakowskiej kamienicę przy ul. św. Zofii l. 10 a za 17.800 złr., a Isser Brillant od Hermana Tremskiego kamienicę przy ul. Szpitalnej l. 14 a za 20.000 złr.

Nowy środek germanizacyjny wymyśliła hakatystyczna *Tägl. Rundschau.* Proponuje bowiem, żeby żołnierzom polskim, którzy niedostatecznie władają językiem niemieckim, „w interesie wojskowym" kazano służyć więcej niż dwa lata, a mianowicie dopóty, dopóki nie nabędą „należytej biegłości w języku niemieckim".

Historya rządów hr. Badeniego. Były dyrektor kancelaryi Rady państwa, szef sekcyi Halban, przygotował do druku obszerne dzieło, zawierające historyę dwuletnich rządów hr. Badeniego.

Ruch emigracyjny z Galicyi. Z Krakowa nam piszą: Przybywa tu znów wielu emigrantów, udających się za zarobkiem do Prus. Liczba przyjeżdżających wynosi ponad 2000 dziennie. W ciągu marca wyjechało ogółem 25.000 parobków i dziewcząt. Dzieją się przytem liczne oszustwa paszportowe, a władze przytrzymują także wielu popisowych. Wczoraj na dworcu krakowskim przytrzymano trzech wychodźców, zaopatrzonych w paszporty, na pozór zupełnie prawidłowe. Jednak podejrzanem było, że na paszportach wymieniono, jakoby mieli po 30 do 35 lat, podczas gdy ich powierzchowność wskazywała co najwyżej na 20 do 25 lat. Okazało się z dochodzeń, że pisarz w pewnej gminie zaopatruje emigrantów, zwłaszcza popisowych, w paszporty sfałszowane, opiewające na wysłużonych wojskowych, na czem dobrze wychodzi, bo pobiera po 30 K. od paszportu, a nadto 24 K. tytułem niby taksy wojskowej. Owi trzej emigranci zapłacili mu więc razem 162 K. Pochodzą oni z Woli lubockiej w Pilznieńskiem.

Dar. Na rzecz przytuliska dla uczestników powstania z r. 1863 w Krakowie J. Paradowski, złożył 1000 K.

Fasola czarna brazylijska. Otrzymujemy następujące pismo: Fasolę czarną brazylijską, o której już kilkakrotnie korzystnie w *Przeglądzie* wspominano, mam na składzie z własnej zeszłorocznej uprawy w niewielkiej ilości i załączam odbiorcom moim bezpłatnie jako dodatek dla próbnej uprawy w odpowiednich do zamawianych nasion ilościach. Jest to odmiana fasoli tycznej, pnie się wysoko, ziarno duże, czarne, płaskie, świeże strączki grubo mięsiste mleczno-białe, do 20 cm. długie, kryją po pięć do sześciu ziarn wewnątrz, bez łuszczy i włókna lub żyłek, zatem strączki jej do kuchennego użytku jako fasola szparagowa lub zielona jarzyna najodpowiedniejsza. Sadzić ją należy ostatnich dni kwietnia lub pierwszych dni maja po dwa ziarna przy każdej tyce w oddaleniu trzech ćwierci metra w rzędy, których odległość wynosi pół metra o ile możności w słonecznem ku południowi położeniu. W plonie jest odmiana ta nadzwyczajnie obfitą, odporność jej na przymrozki nieco większą od odporności naszych fasol, doświadczalna zaś uprawa jej w roku minionym jest dla doniosłych jej zalet nader zachęcającą do dalszej uprawy i jak najszerszego rozpowszechnienia.

Teofil Łucki. Produkcya i główny skład nasion w Mełnie, poczta Strzeliska nowe.

Turniej atletów w Warszawie trwa już przez piętnaście dni. W jednym z ostatnich dni wszystkie ważniejsze zapasy, np. między Bułgarem Petroffem a Turkiem Mustafą Jeszavem, oraz między Pytlasińskim a Jenkowskim pozostały po 15 minutowej walce nierozstrzygnięte. Publiczność jest z takich wyników turnieju bardzo niezadowoloną, a z galeryi dają się coraz częściej słyszeć okrzyki „blaga" i domagania się, żeby walk nie przerywano, lecz kontynuowano je aż do zwycięstwa jednej lub drugiej strony.

Józef Kenig, zmarły niedawno znakomity dziennikarz warszawski, nie był nigdy we Lwowie. Owóż w szeregu wspomnień o nim, które drukuje teraz *Słowo* warszawskie, jest jedno, które wyjaśnia, dlaczego ten pierwszorzędny publicysta tak starannie Lwowa unikał. *Słowo* warszawskie opowiada:

„Nie lubił on frazeologii i frazesów.

Było to w czasie ostatniej wystawy lwowskiej: Właśnie powrócił ze Lwowa p. Antoni Zaleski i w szeregu felietonów rozpoczął opis wystawy, który zachwycał się niepomiernie, sławiąc jej organizacyę, zachęcając do jej zwiedzenia.

— Jedź pan do Lwowa.

— Nie pojadę.

— Szkoda. Warto zobaczyć i poznać ten kraj, o którym u nas tak źle mówią, nie znając go wcale. Warto by przyjrzeć się tej mrówczej pracy około podniesienia ekonomicznego kraju, który u nas za bardzo ubogi uważają.

— Uważasz — nie pojadę.

Zdziwiła nas ta odpowiedź, ale zastanawiała tem więcej, że Kenig nieraz miewał poglądy zupełnie inne, niż osób tysiące, poglądy, które na razie mogły wydawać się dziwacznymi, a które przecież, jak się później okazywało, były trafnymi.

Kenig wyczytał zaciekawienie z naszych oczu i nie dał długo czekać na wyjaśnienie.

— *Comme de raison,* zapraszano mnie tam już nieraz; zachęcał Szymanowski po powrocie, chwaląc tamtejszych literatów i dziennikarzy za ich gościnność. Pojechałbym, ale przeraża mnie właśnie ta gościnność, te obiady i uczty składkowe, na których rozmaici frazesowicze i tromtadraci popisują się zapalnemi mówkami, zapominają o tem, że nic pięknego a czcze słówka, ale czyny wielkich dzieł dokonywają.

I nie pojechał Kenig do Lwowa, bo nie chciał być przedmiotem uroczystych przyjęć, chociaż nie taił, że zwiedziłby chętnie wystawę lwowską, gdyby pozwolono mu robić tam to, coby się jemu podobało, gdyby pozostawiono go swobodnym, nie zmuszano do przyjmowania uczt, których nie lubił".

A ci lwowscy tromtadraci i frazesowicze wyobrażają sobie, że właśnie przyjemność robią przez jednym wielkościom, gdy wydadzą im bankiet składkowy po dwa lub trzy guldeny od osoby, na tym bankiecie dadzą żyłowatą polędwicę, twardego indyka, kiepskie wino — a na deser z tuzin politycznych toastów, jeden głupszy od drugiego.

Niedawno odbył się naprzykład taki bankiet we Lwowie: Przyjechał sławny muzyk, który całe życie swoje spędził na studyowaniu muzyki, żył tylko w świecie tonów i którego dusza nigdy po za ten świat nie wyglądała. Dano mu bankiet po dwa czy trzy guldeny od osoby, o bardzo brzydkiej i brudnej zastawie, o wielce niewybrednem jadle, a jeszcze gorszem winie i kazano mu wysłuchać siedmiu z rzędu toastów politycznych, ale tak trywialnych a to, niedorzecznych, pustych i tromtadrackich, że biedny artysta, wodząc oczami od jednego do drugiego z mówców, pytał ich błagalnie: Powiedzcie mi, za co mnie na takie tortury skazujecie? Co wam złego zrobiłem?

Tromtadracya i frazeologia są to — jak się zdaje — produkta, które Lwów przez długie jeszcze lata będzie fabrykował na eksport.

Ofiary plotek. W Stuttwolt, w Badeńskiem, pewna młoda mężatka, matka dwojga dzieci, uczuła się śmiertelnie obrażoną plotkami, jakie o niej rozszerzała 19-letnia dziewczyna z sąsiedztwa. W gniewie wpadła do domu rodziny dziewczyny, chwyciła siedzącą przy krosnach za włosy i tak ją zbiła pięściami, że ta straciła zmysły i dotąd ich nie odzyskała. Zapalczywa niewiasta z przestrachu dostała również pomieszania zmysłów.

Niebezpieczna operacya. Profesor Gustaw Pizente dokonał w Prugii nader niebezpiecznej operacyi katarakty. Niebezpieczeństwo zagrażało więcej operatorowi niż pacyentce, którą była młoda i silna lwica. Zwierzę zostało zachloroformowane i przywiązane do stołu, lecz zbudziło się podczas przygotowań do operacyi i omal że nie rzuciło się na ludzi otaczających stół. Na szczęście udało się uśpić powtórnie lwicę i dopiero wtedy uskuteczniono zdjęcie, które powiodło się znakomicie.

Nowe karty. Rosyjska rządowa fabryka kart wyda wnet nowy gatunek kart wistowych po cenie 3 ruli za dwie talie. Nowe karty wykonane zostały według rysunku artysty Karazina 24 kolorowemi farbami, a oryginalność ich stanowi to, że figury przedstawiają typy czterech narodowości: trefle — Małorosyan, piki — Kirgizów, czyli Baszkirów, karo — Polaków, kiery — Wielkorosyan. Na odwrotnej stronie kart wyobrażone są na różowem i niebieskiem tle jaskółki w locie. Król karowy przedstawiony jest jako siwobrody starzec, na asie widnieje hełm i zbroja, dama, jako młoda, piękna osoba w stroju narodowym polskim, z zalotnym uśmiechem na twarzy, przegląda się w ręcznem zwierciadle, wreszcie walet przedstawia się jako młodzieniec również w stroju polskim, podpierający sobie bok; spogląda dumnie przed siebie i pali fajkę (?).

Ofiary. Pani Marya Lorsch z Ronchi koło Monfalcony nadesłała 2 K. dla najbardziej potrzebujących pomocy. Przeznaczyliśmy je dla ucznia gimnazyalnego, który z powodu influency stracił wszystkie lekcye, a dla którego powyżej rozpisaliśmy składkę.

Zmarli. W Samborze Tadeusz Słotwiński, słuchacz praw, syn radzcy sądowego, lat 23; Józefa Janikowska, wdowa po komisarzu starostwa, lat 75.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

W zapale retorycznym. Po przedstawieniu przy kolacyi rozmowa toczy się o nowej sztuce, która dopiero co ujrzała światło kinkietów.

— Znakomite! A akt czwarty, co?

— Tak, wspaniale! Albo ta śmierć.

— Ach, ta *śmierć!* Jakiż to kawał *życia!*...

Kosztowne cukierki.

— Patrz, mężu, narzeczony znów przysłał naszej Mani masę cukierków.

— Widziałem jeszcze wczoraj, że przyśle.

— Mówił co?

— Nie. Tylko pieniędzy odemnie pożyczył...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Otello" Verdiego. W piątek po raz 1-szy „Helena de la Seglière", komedya w 4 aktach Juliusza Sandeau. W sobotę po południu „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem (benefis i ostatni występ Teresy Arkłowej) „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. W niedzielę po południu „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach E. Audrana.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Trzeci tegoroczny koncert Towarzystwa muzycznego zgromadził wczoraj w sali Domu narodowego liczny zastęp publiczności. Program obejmował same utwory wyborowe. Rozpoczęła uwerture do „Fletu czarodziejskiego" Mozarta. Nie starzejąca się świeżość, porywająca rytmika i kryształowa przeźroczystość mozartowska wyszły bardzo dobrze pod pełnem temperamentu i zrozumienia kierownictwem dyr. Sołtysa. Drugim punktem programu był koncert skrzypcowy (z towarzyszeniem orkiestry) Czajkowskiego. Kompozytor ten, wykształcony na wzorach klasycznej muzyki zachodu, odznacza się wielką elegijnością swych melodyi, co zwłaszcza objawiło się wczoraj w drugiej części koncertu, w Canzonecie, oraz bardzo chwalebnem unikaniem zbytnich jaskrawości. Najmniej podobała się 3 część koncertu, dla braku bardziej wytwornego obrobienia trochę pospolitych jej tematów. Wszystkie trzy części koncertu nastręczają soliście skrzypcowemu olbrzymie trudności techniczne. Prof. Wolfsthal pokonał je doskonale. Melodyjność jego tonu w „canzonecie", a werwa w „finale" wybornie przyczyniły się do uplastycznienia wszystkich pięknych miejsc tej kompozycyi i do zainteresowania nią publiczności, która rzęsiście oklaskiwała sympatycznego wirtuoza.

Trzeci punkt programu stanowiła „Serenada" Brahmsa, składająca się z 7 części. Brahms, którego zapaleni jego wielbiciele nazywają trzeciem *B* w muzyce niemieckiej obok Bacha i Beethovena, posiadł rzeczywiście w wysokim stopniu wszystkie pierwszorzędne zalety muzyki klasycznej. Najpiękniej wystąpiły one wczoraj zdaniem naszem w pierwszej części serenady „Allegro moderato". Główny jej temat jędrny, przyjemny i szlachetny, nabiera wskutek mistrzowskiego obrobienia i rozwinięcia coraz większej potęgi i większego wdzięku, aż w końcu brzmi prawdziwie tryumfalnie. Również dalsze części, nadzwyczaj miłe „adagio", pełne gracyi dwa menueta, doskonale rytmiczne dwa scherza i żywe rondo końcowe w wielkim stopniu zajmują słuchacza, co wobec długości całego utworu świadczy zaiste o niemałych zaletach tego kompozytora.

Ostatnim numerem były 3 tańce symfoniczne Griega. Styl to zupełnie odmienny, — a na zakończenie więcej niż dwugodzinnego wieczoru muzycznego w samej rzeczy dobrze wybrany. Grieg jest przedewszystkiem kolorystą muzycznym. Jaskrawe, wyszukane efekta instrumentacyjne, niespodziane skoki co do rytmu i siły, nawet pewna dziwaczność, nieprzebrane mnóstwo coraz to nowych efektów, — a przytem pewien miękki nastrój, doskonale potrafią pobudzić także znużone nieco nerwy słuchaczy.

Tym różnorodnym zadaniom, postanowionym przez kompozytorów o tak odmiennych typach, podołała orkiestra Towarzystwa muzycznego w sposób zasługujący na szczerą pochwałę. Nietylko nienaganność i precyzya w wykonaniu, ale zalety wyższego rzędu, piękne cieniowanie, zapał i przejęcie się utworem, zalety, o które tak trudno, jeżeli wykonawcą nie jest jedna osoba, lecz wielogłowa orkiestra, świadczą nader chlubnie o zdolności i gorliwości dyrektora Sołtysa. Praca jego niezawodnie przyczyni się w znacznej mierze do rozpowszechnienia w mieście naszem zamiłowania do wyższych gatunków muzyki orkiestrowej. *G.*

* **Sumienie.** Odczyt Dra L. Oppenheima byłego profesora na uniwersytecie w Bazylei, przełożony z niemieckiego języka na polski, wyszedł w Warszawie nakładem Natansona. Niemiecki uczony usiłuje tu, przybrawszy sobie do pomocy wyniki najnowszych badań w dziedzinie filozofii i psychologii, wyjaśnić istotę pochodzenia i działalność tej władzy ludzkiej duszy, którą nazywamy sumieniem. Istotę sumienia, jako objawu, określa Oppenheim w ten sposób, że uważa ją, za rezultat działania tych czynników, wrodzonych i nabytych, które składają się na moralność. Mówiąc o pochodzeniu sumienia, stwierdza Oppenheim, że wspólne wszystkim ludziom objawy sumienia należą właśnie do owych pierwiastków wrodzonych, a różnorodność objawów wyprowadza z pierwiastków nabytych jak obyczaj, stopień cywilizacyi, nauka itp. Zaznaczając wreszcie różnice sumień głębszych i płytszych, zastanawia się Oppenheim na końcu nad przemianami sumienia, zarówno w kierunku dodatnim, jako też ujemnym. Jak z tego widać, Oppenheim nie mówi nic nowego, nie powodzi też mu się zastosowanie niektórych praw teoryi ewolucyi. Główną zaletą, mogącą stanowić o wartości rozprawki, jest przeźroczystość wykładu i zrozumiałość jego dla wszystkich, pomimo, że idzie tu o rzeczy, dosyć nieuchwytne. Jest on dobrym popularyzatorem.

* **Galicya w obrazach.** Drugi zeszyt tego zbioru fotografii miast, okolic, zabytków i dzieł sztuki znajdujących się w naszym kraju, zebranych i wydawanych przez K. Woźniaka, zawiera pięknie wykonany ogólny widok Lwowa, Wołoską cerkiew, kościół Panny Maryi w Krakowie i Wawel. Reprodukcye fotografii zdejmowanych z najlepszego punktu są wyraźne i dają bardzo dobre wyobrażenie o tem, co przedstawiają, tym, którzy tego nie widzieli, a tym, którzy to widzieli, w miły sposób przypominają odniesione w naturze wrażenia.

÷ **Zygmunt Kaczkowski.** Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie wyszedł IX tom wyboru pism Zygmunta Kaczkowskiego i zawiera pierwszą część słynnej powieści tego znakomitego pisarza zatytułowanej „Anuncyata".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 marca.

(Z.). Nareszcie można uważać nowy system notowania kursów w procentach za pogrzebany. Komitet cennikowy giełdy oświadczył się bowiem wszystkimi głosami przeciw dwom za powrotem do dawnego systemu i wybrał subkomitet, który ma wypracować szczegóły tej zmiany. Najgoręcej przemawiali za powrotem do dawnego systemu reprezentanci tutejszych kantorów wekslarskich, oni bowiem z codziennego doświadczenia najlepiej wiedzą, jak niesympatycznem jest dla publiczności notowanie procentowe. Zdaje się, że w ciągu kwietnia nastanie ta ze wszech miar pożądana zmiana i że przyczyni się ona niemało do ożywienia targu. Nawiasem dodać należy, że nadzieje pokładane w nowym systemie, iż przyczyni się on znacznie do zacieśnienia naszych stosunków z Niemcami i zwiększy popyt o walory austryackie na giełdach niemieckich, wcale się nie ziściły, przeciwnie właśnie od czasu zaprowadzenia notowań w procentach ruch papierów austryackich na targach niemieckich zmniejszył się.

Jak wczoraj tak i dziś rezultat obrotów giełdowych był na całej linii negatywny. Oprócz ogólnej apatyi sfer spekulacyjnych wpłynęło na to po części także zbliżające się ultimo. Drobniutkie zwyżki uzyskały jedynie alpiny, akcye hut „Poldi" i „Rudolfa", inne jednak kategorye walorów żelaznych zamknęło zniżką. A jednak międzynarodowa konjunktura jest w obecnej chwili dla przemysłu żelaznego tak korzystną jak rzadko kiedy. W Glasgowie podniósł się kurs warrantów żelaznych przeszło o 2 szylingi, gdyż zapasy gotowego żelaza są zarówno w Anglii jak i w Niemczech prawie zupełnie wyczerpane. Anglicy zwrócili się do austryackich hut z zapytaniem, czy nie mogłyby im dostarczyć niektórych gatunków żelaza, lecz podobno otrzymali odmowną odpowiedź. Sfery przemysłowe w Czechach zaczynają już energicznie protestować przeciw temu, że podwyższenie cen węgla, wywołane strejkiem robotników w kopalniach i uważane powszechnie za przemijającą klęskę, utrzymane jest nadal w mocy, jakkolwiek strejk się skończył. Rada miejska w Libercu uchwaliła w tej sprawie energiczną rezolucyę i zwróciła się do rządu o interwencyę. Właściciele kopalń na razie nie chcą jednak dobrowolnie obniżyć cen i przy kontraktach o późniejsze dostawy domagają się ceny o 20 złr. na wagonie wyższej. — W Berlinie trwa ciągle hausse w walorach żelaznych i akcyach kopalń węgla pomimo, że gotówka w eskoncie prywatnym znów podrożała. — W Paryżu panowała dziś ożywiona spekulacya w rencie hiszpańskiej, której kurs podniósł się o franka na 73 1/4 za 100. Dzisiejszy kurs tej renty jest prawie o 25% wyższy od kursu, jaką ona miała podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·35, węgierskie 187·00, Angliobanki 124·50, Uniony 154·00, Bankvereiny 135·25, Länderbanki 117·15, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 138·50, Elbethale 122·25, Renta papierowa 99·30, srebrna 99·05, austryacka złota 98·35, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 97·15, węgierska renta wal. kor. 93·45, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·70, ruble 2·55 3/4.

§ **Wiedeń 29 marca.** Na wczorajszem generalnem zgromadzeniu Länderbanku przyjęto jednogłośnie wnioski Rady zawiadowczej, tyczące się użycia czystego zysku, poczem uchwalono wypłacić dywidendę w kwocie 12 zł. Po udzieleniu Radzie zawiadowczej przez generalne zgromadzenie absolutoryum, przystąpiono do dokończenia wyborów. Wybrano powtórnie wszystkich ustępujących członków Rady zawiadowczej, z wyjątkiem Hahna, który zrezygnował z powtórnego wyboru.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 27 marca.

Lepsze notowania na rynkach zagranicznych obniżyły się cokolwiek w ostatnich dniach, co jednak chwilowo na usposobienie naszego targu nie wywarło wpływu i ceny nasze zdołały się utrzymać. Popyt na dzisiejszym targu był nieco więcej ożywiony, poszukiwano jednak tylko lepszych gatunków pszenicy i żyta, a pośledniejsze musiano sprzedawać po cenach cokolwiek niższych.

Płacono: pszenicę białą od 7.30—8.20 kor. czerwoną 7.20—8.20 kor., żółtą 7.20 do 8.15 kor. żyto 6.10 do 6.70 k., jęczmień browarny 6.20 do 6·75 k., na krupy 5.45 do 5.85 kor., owies 5.75 do 6.00 k., rzepak 11.50 do 12.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. (Część II, zeszyt 3). Z ważnością od 1 kwietnia wchodzi w życie dodatek I.

Rumuńsko-niemiecki związek kolejowy. Ruch z północnemi Niemcami. Z ważnością od 1 kwietnia wchodzi w życie nowa taryfa, część II zeszyt 1.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 29 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej burmistrz dr. Lueger zaznaczył, że nowy statut w żadnym razie nie jest wyłącznie dziełem pewnego stronnictwa i zastrzegł się przed tem, aby go nazywano ojcem ustawy, która jest kompromisem rozmaitych zapatrywań. Podniósł dalej ważniejsze punkta ustawy, mianowicie: wyraźne zaznaczenie niemieckiego charakteru Wiednia i wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, która to ostatnia okoliczność wskazuje na to, jak bardzo zależało większości, ażeby stworzyć dla najszerszych kół ludności prawo wyboru do Rady gminnej. Przemówienie swoje zakończył mówca słowami podzięki dla Cesarza za sankcyonowanie nowej ustawy.

Wiedeń 29 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów zamianował komisarza policyi Konstantego Tarangula sekretarzem rządu krajowego, a koncepistę rządu krajowego Juliana Krzyżanowskiego komisarzem policyi na Bukowinie.

Cesarz rozporządził, ażeby w siódmej klasie rangi przyznaną była płaca 6.000 koron rocznie najstarszej co do rangi czwartej części oficerów w czynnej służbie, duchownym wojskowym, audytorom, lekarzom i urzędnikom wojskowym. Tę wyższą płacę przyznawać ma ministerstwo wojny od dnia 1 stycznia 1900, stosownie do ilości opróżnionych posad. Rozporządzenie powyższe stosuje się także w całej pełni do obrony krajowej.

Dux 29 marca. Pewien robotnik, który brał udział w strejku, zaatakował tu innego robotnika dlatego, że złamał solidarność strejkową. Napastnika oddalono ze służby. Reszta robotników ujmując się za nim nie chciała wjeżdżać do kopalń i zażądała, by wydalonego robotnika przyjęto napowrót, a wydalono natomiast wszystkich tych, którzy, podobnie jak ów zaatakowany, złamali byli solidarność strejkową. Dyrekcya kopalń odmówiła żądaniu i dała robotnikom 10 minut czasu do namysłu z tem, że każdy robotnik, który w tym terminie do kopalni nie zjedzie, uważać się ma za oddalonego ze służby. Zjazd się nie odbył, a robotnicy rozeszli się do domów, nie dopuszczając się jednakowoż żadnych ekscesów.

Wiedeń 29 marca. Ogłoszenie rektora uniwersytetu zabrania studentom uroczystych pochodów w mundurach burszowskich i równocześnie zarządza, że doktorandom przy akcie promocyi nie wolno jawić się w czapkach. Ogłoszenie to wywołało burzliwe sceny, jakie rozegrały się we wtorek w auli uniwersyteckiej po promocyi, a podczas których jakiemuś członkowi niemieckiego związku „Norica" zerwano czapkę z głowy.

Berno szwajcarskie 29 marca. Rada narodowa odrzuciła wnioski, dążące do ograniczenia wydatków na wojsko wogóle, a w szczególności na manewry wojskowe.

Jokohama 29 marca. Prasa japońska wyraża przypuszczenie, że Rosya obsadzi wyspy D e e r koło Korei.

Rzym 29 marca. W parlamencie włoskim urządził deputowany Pantano wczoraj taką samą awanturę, jak na poprzedniem posiedzeniu. Wśród ogromnego hałasu prezydent przerwał posiedzenie.

Wiedeń 29 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego pp. Schlesinger i towarzysze postawili wniosek, żądający wydania asygnat inwestycyjnych celem uniknięcia nowych ciężarów podatkowych, jakie pociąga za sobą dla kraju pożyczka inwestycyjna w kwocie 500 milionów koron na budowę kolei. Wniosek przekazano komisyi finansowej.

Berno 29 marca. W Sejmie morawskim poseł Sileny popierał petycye licznych gmin o wybudowanie kanału, łączącego Dunaj z Odrą. Sejm przyjął następnie prowizoryum budżetowe. W ciągu dyskusyi Perek (Czech) zarzucił Niemcom, że pragną przewlekać rozprawy ugodowe. Przewódzca lewicy niemieckiej Fuchs odparł ten zarzut i jako przewodniczący subkomitetu komisyi ugodowej zapowiedział w najbliższych dniach posiedzenie dla narad w kwestyi reformy wyborczej.

Praga 29 marca. Pomiędzy odczytanemi na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu czeskiego interpelacyami znajduje się także interpelacya posła Dworzaka w sprawie regulacyi rzeki Łaby i jej dopływów.

Berlin 29 marca. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad nowelą flotową. Sekretarz stanu hr. Bülow zaznaczył ponownie obronny charakter przedłożenia. Polityka niemiecka nie ma żadnych tendencyi agresywnych, jedynym jej celem jest utrzymanie pokoju i powagi państwa, ale do tego nie wystarczają same środki dyplomatyczne, lecz potrzebna jest siła materyalna. Byłoby potępienia godnem rozpoczynać wielką wojnę z powodu drobnostki, trzeba się jednakże liczyć z wszelkiemi ewentualnościami, a także z tą, że ktoś mógłby Niemcy obrazić. Naród tak wielki nie mógłby przyjąć obrazy spokojnie. Także rozrost handlu i przemysłu niemieckiego wywołuje możliwość częstszych konfliktów. Jedną z głównych trosk polityki niemieckiej jest utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, oczywiście na podstawie zupełnej wzajemności. Do tej pory oficyalne stosunki ze wszystkiemi państwami są jak najlepsze.

Wiedeń 29 marca. *Fremdenblatt* donosi, że burmistrz Lueger wyraził wdowie po śp. Ziemiałkowskim imieniem gminy miasta Wiednia kondolencyę.

Wiedeń 28 marca. Jak dzienniki donoszą, rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wybrać komisyę z 24 członków celem przygotowań dla uroczystego obchodu siedmdziesiątej rocznicy urodzin Cesarza.

Wojna w Afryce.

Londyn 29 marca. „Biuro Reutera" donosi z Feuersmith pod datą wczorajszą: Kolumna Clementsa obsadziła Feuersmith i Jagersfontein. Byłego burmistrza Feuersmith aresztowano.

To samo Biuro donosi z Pretoryi pod datą 20 b. m.: Niszczenie kopalń węgla, które mogłyby się przydać Anglikom, trwa dalej. Wszystkie trzy szyby w Dundey wysadzono powietrze, a maszyny zniszczono.

Londyn 29 marca. „Biuro Reutera" podaje z Laurenzo-Marquez pod datą 27 bm. telegram o ś m i e r c i j e n e r a ł a J o u b e r t a.

Simonstown 29 marca. W szpitalu tutejszym zmarł znowu jeniec boerski; jest to już siódmy od soboty. W szpitalu tym znajduje się 30 chorych na odrę, 15 na tyfus, a oprócz tego mnóstwo chorych przebywa na okrętach transportowych.

Kronstadt 29 marca. Komendant Boerów Olivier połączył się dnia 26 marca z armią główną. Wojsko angielskie cofa się z nad Lecuvriwer w kierunku Thabaulau.

Londyn 29 marca. *Daily News* donoszą z Pretoryi pod datą 26 bm. Prezydent Krüger wyraził życzenie, aby Pretorya została ufortyfikowaną, jednakże wielu wybitnych mieszkańców jest temu przeciwnych. W Johannesburgu na rozkaz Krügera wiele budynków podminowane.

Daily Chronicle donosi z Bloemfontein pod datą 26 b. m.: Generał French donosi, że komendant Olivier na czele 6.000 ludzi maszeruje w kierunku północnym, aby połączyć się z Boerami transwaalskimi.

Standard donosi z Ladysmith 27 b. m.: W okolicy miasta panuje zupełny spokój. Nieprzyjacielskie siły zajmują jeszcze stanowisko wzdłuż pasma gór Biggar.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Nie mogąc osobiście podziękować Wielebnym Księżom, księstwu Jabłonowskim, przezacnym osobom, przyjaciołom i znajomym, którzy w ciężkiej naszej boleści tyle nam współczucia okazali i z taką gotowością pospieszyli oddać ostatnią posługę śp. Bronisławowi Grekowi, ukochanemu mężowi i ojcu, składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać."

Paulina Grekowa z dziećmi.

Bursztyn 28 marca 1900.

Lwów 29 marca (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 140·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.8) do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 93·40 do 94.10,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·80 do 101·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·30 do 94·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·55. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·4) do 119·—.

Wiedeń 29 marca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 26·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniejszy) 39·80—40·20.

Berlin 29 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40 Spirytus 48·80.

Paryż 29 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·40. Mąka („Fleur de Paris") 26·50.

Frankfurt 29 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·30; laura 282·40.

Wiedeń 29 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·67—7·68, na maj czerwiec 7·69—7·70, na jesień 7·90—7·91; żyto na wiosnę 6·70—6·71, na maj-czerwiec 6·73—6·74, na jesień 6·89—6·90; kukurudza na maj-czerwiec 5·64—5·65, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·73—5·74; owies na wiosnę 5·28—5·30, na maj-czerwiec 5·32—5·34, na jesień 5·61—5·62; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 13·25—13·35; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33 1/2—34 1/2. Tendencya: silna. Pogoda: pada śnieg.

Budapeszt 29 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na październik 7·71—7·72; żyto na kwiecień 6·34—6·35, na październik 6·53—6·54; owies na kwiecień 4·91—4·92; kukurudza na maj 5·33—5·34 rzepak na sierpień 12·85—12·95. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

34)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Orsino milczał chwilę. Nie tracił jeszcze panowania nad sobą; rozmyślał tylko nad sposobem zmiękczenia ojca.

— Mówiłem z Teobaldem Pagliuca wczoraj wieczorem — zaczął znowu po chwili. — Wbrew przypuszczeniem twoim ojcze, zdawał się sprzyjać moim zamiarom.

— W takim razie jest jeszcze większym łotrem, niż przypuszczałem — odparł Sant Ilario.

— To nie powód, abyś mnie zmuszał ojcze, do upokorzenia się przed nim...

— To go przyślij do mnie, jeżeli boisz się spojrzeć mu w oczy. Ja mu wytłómaczę położenie... Już ja mu...

— Posprzeczasz się z nim tylko, ojcze... Zelżysz go od pierwszego słowa...

— Prawdopodobnie, bo mnie język świerzbi. Intrygował gałgan podstępnie, aby cię złapać dla tej swojej siostry, już od pierwszego wieczora, kiedy spotkaliście się tutaj; ale nie myślałem, żebyś był takim idyotą, aby dać się wciągnąć...

— Nikt mnie nie łapał. Kocham Wiktoryę d'Oriani i ona mnie kocha. Nie masz ojcze prawa rozdzielać nas dlatego, że masz coś do zarzucenia pamięci jej stryja i dziada.

— Nie mam prawa? Mówisz, że ja nie mam prawa? Więc któż je ma?

— Nikt — krótko odparł Orsino.

— W każdym razie mam moc po temu — rzucił gniewnie ojciec. — Nie możesz się żenić bez środków do utrzymania żony, a ja nie dam ci ani szeląga. Rozumiesz? Przestań już o tem mówić, bo nie potrafię dłużej się hamować.

Orsino, uważając sprawę za straconą, wstał i spokojnie zapalił papierosa.

— Więc nie ma już o czem mówić — rzekł.

— Chyba, że chcesz, abym ci wszystko da capo powtórzył...

— W każdym razie, osobiście nie masz nic ojcze przeciwko Wiktoryi?

— Nic... prócz tego, że cię wystrychnęła na głupca, jak to czyni większość kobiet na świecie.

— Jeżeli kto, to ojciec nie powinien tego mówić...

— Ja ożeniłem się z wiedzą i zezwoleniem mego ojca — odparł Sant' Ilario, jakby to było ostatecznie przekonywającym argumentem. — Gdybym się był ośmielił wystąpić do niego z taką propozycyą, jak ty dziś do mnie, to upewniam cię mój chłopcze, że potraktowałby mnie inaczej, niż ja ciebie.

— W jakiż to sposób? — spytał Orsino.

— W jaki sposób? Ależ wpadłby w wściekłość. Nazwałby mnie głupcem, idyotą skończonym i posłałby mnie do dyabła... No, czegoż się śmiejesz?

— Boć to identyczne słowa, które ojciec wypowiedziałeś do mnie przed chwilą.

— Ja? Czy być może? Musiało ci się zdawać. No, to tylko dowodzi, żem wdał się w mego ojca. Szkoda, żeś niepodobny do mnie. Rozumielibyśmy się lepiej.

— Może się jeszcze kiedyś porozumiemy — odparł Orsino, ociągając się z wyjściem.

— Być może, ale nie w tej kwestyi.

Widząc, że na nic się nie przyda przedłużać rozmowę, Orsino odszedł do siebie, aby w samotności obmyśleć dalszy plan postępowania. Sumienie i honor nakazywały mu zawiadomić Teobalda o odmowie ojca, choć konieczność ta była wielce upokarzającą dla niego. Nie dbał o jego gniew i podrażnioną miłość własną, ale mu głównie chodziło o to, że musi cofnąć swoje zapewnienie i wyznać, że wobec oporu rodziny, nie może pojąć Wiktoryi za żonę, ani teraz, ani nawet w przyszłości.

Jednocześnie ciekaw był, co też Teobald powiedział matce, która, zdaniem Wiktoryi, z całych sił sprzeciwiać się będzie ich małżeństwu, a jednak Teobald zdawał się być pewnym, że przyjmie jego odwiedziny. W tem wszystkiem było coś tajemniczego.

Po namyśle Orsino postanowił zobaczyć się naprzód z Teobaldem, a po tem nieprzyjemnem przejściu z nim, dopiero postarać się o zamienienie paru słów z Wiktoryą.

ROZDZIAŁ XVI.

Nazajutrz przed godziną trzecią, Orsino stawił się w domu Corleonów. Mieszkali oni na drugiem piętrze dużej, nowej kamienicy na Via Venti Settembre, tak zwanej z powodu pamiętnego dnia zajęcia Rzymu przez wojska włoskie.

Portyer w liberyi zapytał z kim się chce widzieć, rozmówił się przez tubę, zdejmując stosowany kapelusz i ostatecznie oznajmił, że będzie przyjętym. Orsino zdziwiłby się, gdyby wiedział, że odpowiedź dał sam Teobald Pagliuca, który następnie rozkazał swemu służącemu, ażeby gościa wprowadził do salonu. Chciał on, aby Orsino niespodzianie znalazł się w obecności jego matki. Pomimo pozorów przyjaźni, jakiemi darzył go publicznie, nienawidził on go ze wszystkich sił duszy za nieświadome zabicie brata, a materyalne korzyści, jakie przedstawiał jego związek z Wiktoryą, bynajmniej nie zaważyły na szali jego żądzy zemsty nad nim.

Teobald nie był potworem ludzkim, choć fizyolog specyalista dopatrzyłby w nim może silnych skłonności zbrodniczych. Był on zdolnym do przywiązania się w pewnej mierze, ale przedewszystkiem był pozbawionym wszelkich skrupułów, chytrym, zdradzieckim i zuchwałym, aż do szaleństwa.

Co innego było zagrozić Ferdynandowi surowością prawa na wypadek, gdyby oparł się jego woli, a co innego oddać rękę siostry jego zabójcy, czyn, przeciw któremu wzdrygnęła się ludzka natura Teobalda, a czego Orsino bynajmniej się nie domyślił kiedy spokojnie rozmawiali z sobą poprzedniego wieczoru.

Był on sam na tyle przebiegłym, że nie chciał wręcz odmówić propozycyi Orsina, aby tem nie potwierdzić pokrewieństwa swego z Ferdynandem. Wolał sprowadzić go do matki, aby z ust jej usłyszał co sądzi o takim potwornym związku. Wtedy mógł zasłonić się jej odmową, a wobec świata zachować z nim pozornie dobre stosunki, aż wybije kiedyś upragniona godzina zemsty.

Orsino, który anonsował się Don Teobaldowi i szedł na spotkanie go z zamiarem oznajmienia mu zwięźle i najgrzeczniej o odmowie ojca, został, stosownie do tajemnych rozkazów, wydanych służącemu, wprowadzonym do salonu. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, krótki ostry okrzyk, podobny do jęku ranionego zwierza, rozległ się w pokoju. Prawie jednocześnie dał się słyszeć głośniejszy okrzyk przerażenia, a Orsino spostrzegł, że w salonie znajdowały się dwie kobiety: Donna Marya Karolina i jej córka.

Matka leżała na sofce, a na widok wchodzącego gościa zerwała się w pół siedzącej postawie, wsparta na ręce. Rolety były do połowy pospuszczane i półmrok panował w pokoju.

Marya Karolina ubrana była w luźny, czarny szlafrok, a szerokie otwarte na upał rękawy, odsłaniały chude jej, kościste ramiona. Twarz jej była wycieńczona i trupio blada, a oczy błyskały posępnym ogniem, zachwyciwszy nieco światła od okna. Orsino zatrzymał się o dwa kroki od progu, jak przykuty do miejsca.

— Morderco!... — syknęły blade, spieczone, dyszące usta kobiety, tonem tak śmiertelnej nienawiści, że Orsino drgnął, jakby ugodzony w samo serce.

Nastała chwila głuchego milczenia. Wiktorya blada, jak jej matka, podniosła się z krzesła, nawpół żywa z przerażenia, i słaniająca się, drżąca konwulsyjnie, chwytała się firanki, aby nie upaść.

Powoli, śniada, wysoka kobieta, z potarganym, siwym włosem, powstała z kanapy i z odrzuconą w tył głową, z drgającemi ustami, z za których przebłyskiwały ostre zęby, wyciągnęła chudy, wskazujący palec w stronę twarzy Orsina.

— Morderco! — powtórzyła chrapliwie. — Jak śmiesz pokazywać mi się na oczy? Jak śmiesz przychodzić tu z temi rękami zmaczanemi we krwi mego syna?! Ośmielasz się stawać tu przedemną.. aby wysłuchać przekleństwa mojego na ciebie i wszystkich twoich... aby odpowiedzieć za krew...

Słowa plątające się bezładnie, zdławiły się w jej zaschłych ustach, a oczy nabiegły krwią. Orsino stał jak wryty, niezdolny przemówić słowa. Przez chwilę zapomniał nawet o Wiktoryi, czepiającej się rozpaczliwie fałdów firanki. Nie mógł oderwać oczu od ziejącej nienawiścią twarzy kobiety, która magnetycznie zdawała się przykuwać go do siebie. W końcu, wysiłkiem woli, odzyskała znowu głos.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.